Nr. 46. Lwów — Piątek dnia 26 Lutego. **Rok 1892.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincyi z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1·10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2·10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3·—
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 8.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Wiktora z Ar. — Awksentya
Jutro: św. Aleksandra — Onysyma Jep.

Adres Redakcyi i Administracyi: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 55 · Zachód „ „ 5 „ 33

Długość dnia g. 10 m. 38 · Przybyło dnia 5 m.

Upraszamy pp. abonentów z prowincyi o wczesne odnawianie prenumeraty. Wynosi ona na prowincyi miesięcznie 1 złr. 10 ct., dwumiesięcznie 2 złr. 10 ct., kwartalnie 3 złr.

Przegląd polityczny.

Lwów 25 lutego.

Przesilenie ministeryalne we Francyi trwa już cały tydzień, właśnie dziś jest oktawa upadku Freycineta, a jednak sytuacya wcale się nie wyjaśniła. Stronnictwo republikańskie tak się zużyło, że nawet publicystyka, zwykle tak skora do tworzenia kombinacyj, skarży się na „ubóstwo nazwisk“ — jak mówią w Paryżu, co znaczy, że nie ma poważnych kandydatów do ministeryalnych foteli. Freycinet nie chce złożyć nowego gabinetu, bo woli zaczekać na ogólne wybory, po których spodziewa się mieć potężną większość i wtedy już rządzić bez żadnego kłopotu. Constans oczywiście jest niemożliwy, już się zużył i przesiąkł skandalem. Ribot jest w niełasce u radykałów za pozyskanie u Papieża encykliki, o której mówiliśmy przed dwoma dniami; oświadczyli oni, że jego popierać nie będą. Tak tedy z obozu umiarkowanych republikanów nie ma nikogo. Znaleziono tylko jedno prawie nowe nazwisko: Loubeta. Jest to senator, prezes senackiej komisyi finansowej i kiedyś przez miesiąc minister robót publicznych. Ale jego nie chcą radykaliści, dla tego, że w ogóle nie chcą senatorów w gabinecie. Pozostaje tedy Carnotowi wezwać radykalistów do utworzenia rządu. Tak nawet być powinno z reguły rządów parlamentarnych, albowiem właśnie radykaliści obalili Freycineta, głosując w porozumieniu z monarchistami. O powołaniu tych monarchistów mowy być nie może tam, gdzie równość, wolność i braterstwo istnieje tylko dla republikanów. A zatem zostają radykaliści. Oni tak byli pewni, że przyszła kolej na nich, iż zaraz po upadku Freycineta, wysunęli już trzech swoich mężów: Gobleta, Brissona i Clémenceau. Aby się wysunąć na czoło, przypomnieć siebie, Brisson mówił bardzo dużo na owem posiedzeniu, na którem się ważyły losy gabinetu. Lecz daremnie pracował, bo Carnot nie zaprosił go nawet na naradę. Nie tylko o nim zapomniał, ale i o mniej radykalnym Floquecie. Jest to wyraźny dowód, że Carnot wcale nie bierze w rachubę radykalistów, co ich ogromnie oburza — i oto główny ich organ *Justice* woła: „Nie Carnot, ale rosyjski ambasador łamie głowę nad wyborem przyszłych ministrów. On kieruje prezydentem republiki. Azaliż w tym kraju już zupełnie zamarło poczucie narodowej godności? Jakim prawem ktoś obcy wtrąca się do naszych spraw domowych! Hańba tym, którzy się powołują na życzenia obcej polityki i uwzględniają jej sympatye. Chociaż nikomu nie damy się wyprzedzić w serdecznych uczuciach dla Rosyi, jednakże nie mówimy jej, jakbyśmy chcieli, aby się ona u siebie rządziła, więc niech-że i ona płaci nam równą miarą, niech pewnych dyplomatów powstrzyma od mięszania się do spraw naszych! A jeśli prawdą jest, że niektóre nasze sfery ulegają tym postronnym wpływom, to musimy radykalnie oczyścić naszą atmosferę. Więcej na razie nie powiemy ani słowa!“

Naprawdę, to już więcej nie ma co mówić — chyba dać hasło do owego „oczyszczenia atmosfery“, co zapewne oznacza rewolucyę. Jednakże niesłusznie oskarżają radykaliści p. Mohrenheima o to, że kieruje Carnotem, jak maryonetką. Sam Carnot i sądzimy wszyscy we Francyi rozumieją, że upadek gabinetu Freycineta — tego gabinetu, który się okazał najzdolniejszym, najbardziej godnym zaufania i chodził w blaskach manifestacyi kronsztadzkiej, — że, powtarzamy, upadek takiego gabinetu podziała na Rosyę w jej rachubach na Francyę, jak wiadro zimnej wody na głowę rozpaloną gorączką. Leży przecież jak na dłoni, że każdy mąż stanu rosyjski będzie tak rozumował: „Po długim szeregu gabinetów nieudolnych przyszedł nareszcie rząd zdolny, pracowity i energiczny. Zreorganizował on armię, która jesiennemi manewrami zaimponowała wszystkim; zdusił socyalistyczną rewolucyę, nie cofając się nawet przed rozlewem krwi; zdołał Papieża pozyskać dla siebie; wreszcie stanął u szczytu marzeń francuskich, bo zawarł sojusz z Rosyą. Zdawałoby się, że taki gabinet powinien stać na granitowej podstawie, tymczasem, przeciwnie, obalono go nie wiedzieć za co — ot, jedynie z kaprysu, bo jeśli chciano wyrzucić skompromitowanego Constansa, to przecież na to były tysiące innych sposobów. Widząc, jak wiele znaczy kaprys we Francyi, wyobraźmy sobie, że z nią do spółki zaczęła Rosya wojnę. Już wojska ruszyły do boju, już obliczone są wszystkie wspólne ruchy, marsze i kontrmarsze, cofnąć się nie można, bo wszystko rzucono na jedną kartę. W tem — w Paryżu pada gabinet bez żadnej zgoła racyi i przychodzi nowy, który armię odwoła i dajmy na to plakatami ogłosi, że wojna — to barbarzyństwo. Czyż się można narażać na takie ewentualności!?“

Tak niezawodnie rozumują w Petersburgu. Dowodem na to pogłoska, która już powstała, że car w maju, jadąc do Kopenhagi z Krymu, dokąd się wybiera w odwiedziny do chorego na suchoty syna, wstąpi do Berlina, złoży cesarzowi niemieckiemu wizytę, której dotąd unikał w sposób aż rażący — to znaczy, zamanifestuje skłonność swą do nawiązania dobrych stosunków z sąsiadami, a to warte tyle, co wyrzeczenie się niepisanego sojuszu z Francyą, jako siłą nieobliczalną, niebezpieczną nawet dla przyjaciół, i nieraz kompromitującą. Naszem zdaniem, ta pogłoska nie sprawdzi się, bo car tak się postawił w obec Berlina, tyle Rosya zrobiła niegrzeczności brutalnych Niemcom, że złożenie wizyty byłoby dla cara aktem upokarzającym. W takiej sytuacyi mógłby bez wahania pojechać do Berlina każdy inny monarcha, utrzymujący osobiście dobre stosunki z sąsiednim mocarzem, chociażby między ich państwami stosunki były naprężone. Ale car osobiście zaangażował się nietylko przez to, że siebie uważa za jedynego kierownika Rosyi ale i przez to również, że nie ukrywał swej niechęci do Niemiec. On bez uczucia upokorzenia nie może pojechać po Berlina. Sądzimy więc, że nie pojedzie, ale pomimo tego owa pogłoska jest znamienna, bo pokazuje, że francuskie papiery bardzo spadły w caracie i to jedynie w skutek upadku gabinetu, który miły był Rosyi i był przez nią uważany za jedynie poważny, jedynie godny zaufania w tak ważnej sprawie jak wspólna wojna.

Zatem, ze stanowiska ogólno-europejskiego patrząc na upadek gabinetu Freycineta, musimy powiedzieć, że to jest wypadek pomyślny, pokojowy. Ale ze stanowiska specyalnie francuskiego jest on nieszczęściem, z którego zaledwie do połowy można wybrnąć utworzeniem możliwie najlepszego gabinetu. I to właśnie tłómaczy, dla czego Carnot nie wezwał tych, którzy obalili Freycineta, nie wezwał radykalistów, bo to już są zgoła nieobliczalni ludzie. Najlepszem wyjściem byłoby powołanie znowu Freycineta ze wszystkimi prawie jego kolegami, lecz już eśmy rzekli, że ten pomysł dotąd się nie udał. Są tedy dwie propozycye: albo prowizorycznie pozostawić u steru Freycineta i zaraz izbę rozwiązać, albo stworzyć gabinet z ludzi tej barwy co Freycinet i dać hasło, że jeśli izba będzie robiła najmniejszą opozycyę, to natychmiast będzie rozwiązana. Deputowani zapewne się zastanowią, że wybór każdego z nich kosztuje bardzo drogo i że kilkotysięczna pensya deputowanego coś warta — i pewnie spotulnieją. Takie tedy rozwiązanie kwestyi jest najpewniejsze.

Wczorajszy telegram doniósł o śmierci kardynała Mermilloda — jednego z trzech męczenników wojny, którą przed dwudziestu laty władza świecka wypowiedziała Kościołowi. Jak z Niemiec wyrzucono xięży arcybiskupów Ledóchowskiego i Melchersa, tak ze Szwajcaryi — x. Mermilloda, poczem w tej republice, a najwięcej w kantonie genewskim, rozszalała się wojna religijna: zamykano kościoły, wypędzano zakonników, ułożono dla kapłanów taką rotę przysięgi, której oni przyjąć nie mogli, więc zrzucono ich z parafij i oddawano je starokatolikom. Ale, jak w Niemczych, tak i w Szwajcaryi skończyła się ta burza zwycięztwem Kościoła. Wprawdzie x. Mermillod obdarzony purpurą, już nie wrócił na swe stanowisko biskupa lozańskiego i genewskiego, lecz rząd szwajcarski usunął wszystkie ślady walki i nawet się zgodził na założenie katolickiego uniwersytetu we Fryburgu. Organizacya tej wszechnicy, która już zasłynęła jako wielkie ognisko naukowe, była ostatniem dziełem znakomitego kardynała. Od paru lat był on ciągle chory, ale jeszcze dobywał resztek sił, aby nawrócić ateistę Hieronima Bonapartego, zwanego „czerwonym księciem“, z którym znał się bardzo dawno, a który — jak wiadomo — zmarł w Rzymie przeszłej zimy.

Korespondencye.

Kraków 24 lutego.

(*Prawdziwe tajemnice Krakowa. — Konieczność energicznej akcyi*).

Zdaje mi się, że pismo Wasze nie zwróciło dotąd uwagi na bardzo ciekawy artykuł, który ukazał się tu w lutowym zeszycie *Przeglądu Powszechnego* p. t. „Prawdziwe tajemnice Krakowa,“ a ponieważ poruszone w nim kwestye społeczeństwu naszemu, a na pierwszem miejscu, nam ojcom rodzin, obcemi być nie mogą, pozwólcie, że choć nie jestem stałym Waszym korespondentem, dorzucę parę uwag za pośrednictwem dziennika Waszego w tej tak ważnej, tak piekącej sprawie. Wiedzieliśmy, że po „antykwarskich norach“ — jak wyraża się autor zacytowanego powyżej artykułu — kryje się niejedno, co światła dziennego nie znosi; ale żeby takie szło stamtąd zepsucie, ażeby zepsuciem, moralnością, najświętszemi uczuciami tak systematycznie a na tak wielką skalę tam frymarczono, o tem, przyznaję się naiwnie, wyobrażenia nie miałem. I nie ja sam jeden. Przed paru dniami spotykam jednę z mych znajomych, matkę kilkorga dzieci; zaraz po przywitaniu pyta mnie:

— Czytałeś pan *Tajemnice Krakowa?*

— Czytałem — odpowiadam.

— Ależ to straszne! I proszę pana, mój syn starszy chodził nieraz do antykwarni!.. Kto wie, czy mu tam nie podsuwali tych złych książek i niemoralnych fotografij. Jak to może być, żeby takie rzeczy działy się w środku Krakowa i to przez tyle lat, i żeby się teraz dopiero to zaraza wykryła?!“

Prawda, że zaraza, i to straszna! Czytając tylko wyliczone w „Tajemnicach“ tytuły książek, któremi w antykwarniach, w wypożyczalniach krakowskich biedną młodzież naszą karmią dreszcz przechodzi; niejeden ze smutnych objawów w życiu młodzieży, nad którymi wszyscy lamentujemy, znajdzie swe wytłumaczenie. A przecież książki, to jeszcze nie największe złe w tych jaskiniach. „Tajemnice“ odsłaniają przed nami kryjówki, w których chciwa dłoń niecnych handlarzy nagromadziła najohydniejsze fotografie, obrazy, wszystkie przynęty do występku; podnoszą rąbek zasłony, za którą nie trudno domyśleć się, co tam gorszego jeszcze i najgorszego dziać się musi. Prawdziwie czas już źródło to zepsucia zatamować, i wątpić nie można, że powołane władze, które wzięły się już gorliwie do tej niemiłej, ale koniecznej pracy, wystąpią z całą energią przeciw zbrodniczemu handlowi.

Już dziś dokonane przez policyę po antykwarniach rewizye i popłoch przez nie i przez okazanie się „Krakowskich Tajemnic“ rzucony, nie jest bez pewnego skutku. Jeden ze znajomych opowiadał nam, że żydówka sprzedająca w antykwarni posunęła sumienność, nie słyszanym dotąd przykładem, aż do zapytania się sprzedającego jakąś książkę studencika, czy książka ta mu już w klasie nie potrzebna, czy rodzice udzielili na sprzedaż pozwolenia etc.? Z wystawy w innej antykwarni znikły, co prawda, niepotrzebnie różne świeckie obrazy i obrazki, a na ich miejsce, nie wiedzieć czy na kpiny, czy z nierozsądnego wyrachowania, okazały się same religijne. Niektórzy żydzi udają z głupia frantów i pytają kogo spotkają: czego właściwie *Przegląd Powszechny* chce od nich; przecież oni samych religijnych książek trzymać nie mogą, jak gdyby ktokolwiek kiedykolwiek tego rodzaju żądania im stawiał. Swoją drogą radzą i myślą, jak z całej tej niemiłej dla siebie historyi obronną wyjść ręką. Przed paru dniami odbył się podobno walny sejm interesowanych; nie wiem oczywiście, co na nim uradzono; ktoś z boku mówił mi tylko, że zapaść miała uchwała wystąpienia z apologią niesłusznie skrzywdzonych, biednych handlarzów niemoralnych książek i różnych innych kodeksem wzbronionych przedmiotów. Jeśli mój informator prawdziwe ma wiadomości, to ciekawa to będzie bądź co bądź apologia i które też pismo otworzy dla niej gościnne swe szpalty?

W każdym razie za ważna to kwestya, aby ją wolno było z oka spuścić. Dopóki nie wiedzieliśmy czarne na białem, co w antykwarniach i w wypożyczalniach się dzieje, można było jeszcze niejedno wytłumaczyć; dziś apatya, założenie rąk, półśrodki byłyby po prostu nie do wytłumaczenia. To też wierzymy i wierzyć chcemy, że nie skończy się wszystko na paru pół, lub ćwierć środkach, na paru w przyjacielskiem kółku wydanych okrzykach oburzenia!

Poznań 26 lutego.

Nowy projekt rządu niemieckiego, dążący do zaprowadzenia szkół wyznaniowych wywołał wielką burzę w obozie liberałów - ateistów i żydów, którzy srogą wypowiedzieli mu walkę. Walka ta rozpoczęta w parlamencie, przeniosła się także do naszego miasta, a na czele jej stanęli żydzi. Oni to występują u nas głównie przeciw wyznaniowej szkole, a nawet za pośrednictwem rozmaitych swych wolnomyślnych i bezwyznaniowych przyjaciół, którzy jednak w księgach metrykalnych zapisani są już to jako katolicy, jużto jako lutrzy rozpoczęli walną kampanię przeciw nowemu projektowi w naszej Radzie miejskiej. Widocznie zapominają ci panowie, że przez takie występowanie przeciw woli i interesom przeważającej większości ludności polskiej i katolickiej naszego grodu, która ustawicznie żąda przywrócenia szkół wyznaniowych, prą oni chrześcian do antysemityzmu, przymuszając ich do bronienia się przeciw zżydowieniu. A kiedy potem chrześcianin zerwie się do obrony, to znów wówczas żydzi podniosą wielki okrzyk trwogi, dzienniki w ich rękach zostające zapełnią się skargami na nietolerancyę chrześcian i wzywać będą na pomoc tron, władze duchowne i świeckie i wołać o ratunek w imię humanizmu i spokoju społecznego. Gdy jednakże my czegoś chcemy, gdy żądamy, aby życzenia nasze uwzględniono, wówczas żydzi stają przeciw nam w zwartym szeregu, a my bez szemrania znosić to musimy.

U nas w Poznaniu wszędzie wodzą rej żydzi, chociaż stanowią zaledwie jedenastą część ludności naszego miasta, na 70.000 mieszkańców jest ich tylko 6126. Tutejsza prasa niemiecka jest w ich rękach; zawładnęli oni reprezentacyą miejską, gdzie na 34 radnych, jest ich 17, choć w stosunku do ludności, tylko 3—4 być powinno; wyparli chrześcian z adwokatury, notaryatu, wprowadzili do handlu nieuczciwą konkurencyę, obniżyli ad minimum zarobek robotników i t. p. Owoców ich ujemnej działalności zliczyć trudno. Dziś wystąpili oni znów przeciw szkołom wyznaniowym a przemawiają za szkołami bezwyznaniowemi, bo wiedzą, że one są rozsadnikami indeferentyzmu religijnego, osłabiają w dzieciach ducha religijnego, podkopują zasady moralności chrześcijańskiej, a ten upadek moralny to woda na ich młyn. Chcąc więc nadal zachować swe panowanie, głoszą oni krucyatę przeciw szkołom wyznaniowym i w ubiegły czwartek wystąpili w Radzie miejskiej przeciw nowemu projektowi, w czem ich poparli radni narodowości niemieckiej, należący do wrogiego nam i Kościołowi stronnictwa liberałów. Jak zawsze, tak i tym razem żydzi okazali tradycyjną mądrość, bo chociaż wniosek przeciwko szkołom wyznaniowym w ich wylęgł się głowie, to jednak sami go nie postawili, lecz kasztany z ognia wyciągali za nich radni pochodzenia chrześciańskiego, a oni siedzieli cicho, pewni zwycięstwa i bawili się tą walką chrześcian przeciw chrześcianom przez nich wywołaną. Lecz niedobra to igraszka, bo niegodne postępowanie żydów podnieca tylko ducha antysemickiego, a gdy on podsycany przez żydów się rozpanoszy, to wówczas trudno będzie utrzymać go na wodzy. Czyż bowiem każdy chrześcianin nie zapała do nich nienawiścią, gdy się przekona, że chociaż chrześcianie stanowią większość i słusznych tylko praw się domagają, to muszą jednak uledz mniejszości, muszą uledz agitacyi żydowskiej. Czyż nie oburzy to chrześcianina, gdy widzi, że żydzi sprzeciwiają się wznowieniu szkół wyznaniowych, chociaż dzieci ich znaczną stanowią mniejszość, bo na 8453 dzieci chrześcijańskich uczęszczających do szkoły, jest żydów zaledwie 560. Jeżeli im szkoła wyznaniowa się nie podoba, to niech do niej dzieci swych nie posyłają, lecz niech utworzą sobie żydowskie swe szkoły. Chrześcianie przeciw temu nic mieć nie będą. Żądają tylko, aby żydzi przeciw ich życzeniom nie występowali i swą kontragitacyą nie przeszkadzali uchwaleniu nowej ustawy szkolnej.

Skrzętna i energiczna agitacya żydów przeciw nowej szkole mimo oporu katolików i protestu radnych narodowości polskiej odniosła jednak w naszej Radzie zwycięstwo. Na zwołanem na czwartek przez żydów nadzwyczajnem posiedzeniu reprezentacyi miejskiej, przeprowadzili oni głosami Niemców i żydów przeciw 3 głosom polskim uchwałę, że miasto Poznań, idąc za przykładem innych miast, ma także podać do sejmu petycyę przeciw nowej ustawie.

Wniosek żydów przeszedł, lecz my mamy tę pociechę, że w nierównej walce z ogromną większością żydowską i żydofilską w Radzie, radni nasi Polacy świetne odnieśli zwycięstwo. Wniosek ów postawił p. Herzberg a uzasadniał go adwokat p. Fahle, który twierdził, iż szkoły dotychczasowe w Poznaniu świetne przyniosły rezultaty i rozwinęły wielce szkolnictwo i ugruntowały zgodę (?), podczas, gdy narodowy i wyznaniowy rozdział szkoły przyczyni się tylko do zaostrzania i po za szkołą narodowych i wyznaniowych różnic. W odpowiedzi na te wywody zabrał głos p. Witold Leitgeber, który odmówił tak magistratowi jak i Radzie miasta kompetencyi do wydawania uchwał przeciwko nowemu prawu szkolnemu, a w końcu zaprzeczył twierdzeniu p. Fahlego, jakoby szkoły bezwyznaniowe wydały w mieście naszem znakomite owoce. Przeciwnie zdziczenie niedorostków nigdy nie było tak wielkiem jak teraz, a co najważniejsza, szkoły te oziębiają uczucia religijne i stają się bardzo dobrym gruntem do agitacyj socyalistycznych. Za to przemówienie rzucili się na p. Leitgebera mówcy niemieccy z całym zapasem rabulistycznych argumentów, że nie występują przeciw zasadzie wyznaniowości, lecz tylko chcą miastu zachować dotychczasowe kwitnące szkolnictwo, które właśnie utrzymuje zgodę między wyznaniami a narodowościami a natchniony wyższem faryzeuszostwem redaktor *Posener Ztg.* p. Fontane twierdził nawet, że szkoły wyznaniowe rozszerzają socyalizm i że jedynie szkoły bezwyznaniowe chroniły dotąd ludność poznańską od socyalizmu. Na to odpowiedział adwokat Woliński prześliczną mową trwającą przeszło $1^1/_2$ godziny. Mówca wyświeciwszy prawdziwy charakter poznańskich szkół bezwyznaniowych i ich cele germanizatorskie, dowiódł jasno, że orędownicy obecnej szkoły zmierzają do szkół bezreligijnych, a kanclerz państwa hr. Caprivi i minister oświaty mieli zupełną słuszność twierdząc, że tu nie chodzi już o walkę o szkołę bezwyznaniową lub konfesyjną, lecz o walkę ateizmu z religią.

Wykazawszy, że główni obrońcy dzisiejszej szkoły są ateistami, zaprzeczył mówca twierdzeniom p. Fontana, że dzisiejsze szkoły w Poznaniu chronią lud od socyalizmu. „Jest to — rzekł mów-

---

Manewr giełdowy.

Dzień 22 kwietnia 1885 pamiętnym był na giełdzie londyńskiej. Gorączkowe wzburzenie, które opanowało świat finansowy skutkiem pogłosek wojennych, ustąpiło i wszyscy oddychali swobodniej. Afgańska komisya załatwiła pokojowo spór między Rosyą a Anglią, oznaczyła stałą granicę 50 mil na północ od Heratu, pełnomocnicy rywalizujących ze sobą mocarstw podali sobie ręce i rozeszli się w najlepszej zgodzie. Sprawy Europy przedstawiały się znów w różowem świetle, pokój był zapewniony. Ostatni telegram doniósł, że wojska rosyjskie — tak jak się umówiono — cofnęły się z granic Turkestanu. Radosna ta wiadomość z kraju przeszło o 5000 mil angielskich oddalonego wywołała na giełdzie prawdziwy entuzyazm. Renty, obligacye i wszelkie inne papiery wartościowe poszły w górę, a matadorowie finansowi, senzale, opuszczali budynek giełdy z podniesioną do góry głową i z rozpromienioną twarzą wsiadali do swych powozów, które unosiły ich z hałaśliwej City.

Nie wszystkie jednak twarze jaśniały szczęściem. Byli i tacy, którzy bladzi i z obłąkanym wzrokiem wychodzili z pałacu mamony. Szczególnie zwracał na siebie uwagę jeden jegomość, który powoli i niepewnym krokiem schodził po szerokich stopniach gmachu giełdy, a ilekroć usłyszał kroki za sobą, nasuwał kapelusz głębiej na czoło, jak gdyby chciał zakryć strapione oblicze. Byłto mr. Herbert Davenage, senzal giełdowy, którego operacye odznaczały się niesłychaną śmiałością i sprytem. Wieść niosła, że jegomość ten niebardzo był wybredny w wyborze środków, którym zawdzięczał swoje kolosalne sukcesy giełdowe. Tym razem jednak musiało mu szczęście nie dopisać, gdyż był bardzo przygnębiony. W oddaleniu kilkunastu kroków szedł za nim także po schodach giełdy drugi jakiś pan, brunet, słusznego wzrostu, i nie spuszczał go z oka. — Davenage, doszedłszy do stacyi kolei miejskiej, zatrzymał się i czekał na pociąg, przychodzący co dwie minuty. Nieznajomy uczynił to samo. Za chwilę nadszedł pociąg i Davenage wskoczył do pierwszego lepszego coupé; nieznajomy wszedł za nim, usiadł naprzeciw niego i pozdrowił go grzecznie. — Widocznie znali się obaj, ale niebardzo z bliska, gdyż pozdrowienie i odpowiedź na nie były bardzo chłodne.

— Prawdziwe zbawienie ta wiadomość pokojowa. — Temi słowy rozpoczął brunet rozmowę.

— W samej rzeczy — odparł Davenage, tłumiąc ziewanie.

— Oczywiście zrobiłeś pan na niej, jak zwykle, świetny interes?

— Przeciwnie — odparł Davenage — dla mnie byłaby wojna zbawieniem, a pokój mnie rujnuje.

— Całkiem tak samo, jak i mnie — zawołał brunet — wojna zrobiłaby mnie milionerem, podczas gdy pokój odbiera mi wszelką nadzieję.

— Tak? Doktorze Hawkes, nie wiedziałem, że pan także uczęszczasz na giełdę. Myślałem, że jesteś całkiem zatopiony w nauce.

— Tak też jest w istocie; mimo to jednak interesuje mnie to bardzo, czy będzie pokój lub wojna. Wynalazłem nowe pociski i nową materyę wybuchową, a w razie wojny niezawodnie jedno z państw walczących z sobą zakupiłoby mój wynalazek.

— A nie mógłbyś pan sprzedać swego wynalazku do Sudanu, albo też dla Francuzów, walczących teraz w Tonkinie?

— Nie. Ani tu, ani tam nie ma prawdziwej wojny, tylko jakaś tyralierka, która lada chwila może się skończyć. Ja potrzebuję wielkiej wojny, np. Rosyi z Anglią, albo Rosyi z Austryą. Pożar, któryby objął całą Europę, to byłaby dla mnie gratka; dziś jestem zrujnowanym człowiekiem, cały majątek włożyłem w wynalazek, który wszyscy podziwiać będą, ale nikt go nie kupi.

— Niech djabli wezmą ten telegraf — zawołał Davenage. — Gdyby to było tak jak dawniej, gdzie wiadomość z Indyj musiała iść kilkanaście dni do Anglii, byłbym załatwił wszystkie interesa, zanimby się haussa rozpoczęła, a teraz ten przeklęty telegraf wszystko mi popsuł.

— A jednak nie ma lepszego, pożyteczniejszego sługi nad telegraf; potrzeba tylko umieć go kontrolować — rzekł, uśmiechając się znacząco doktor.

— Aha, rozumiem pana. Łatwo to powiedzieć, ale niełatwo zrobić.

— A jednak robiono już nieraz, i to ze świetnym rezultatem.

— Panie doktorze — rzekł Davenage — zdaje mi się, że się rozumiemy. Pan chcesz powiedzieć, że telegrafu używano nieraz dla prywatnych interesów. Pojmuję, że czasami można pozyskać tego lub owego urzędnika na jednym lub drugim końcu linii telegraficznej, aby wysłać sfingowaną depeszę, albo też prawdziwej nie puścić we świat. W ten sposób można jednak zyskać zaledwie kilka godzin. Manewrem tym posługiwano się już nieraz na giełdzie.

— Ależ ja tego wcale nie mam na myśli. Taki manewr do niczego nie prowadzi, bo musi być wykryty, a jednak kontrola linii telegraficznej taka, jaką mam na myśli, zabezpiecza mnie od wykrycia.

Pociąg stanął teraz na stacyi Edgeware-Road. Obaj panowie powstali z miejsc. Doktor udawał wielkie zdziwienie, że Davenage także tutaj wysiada.

— Pan także mieszkasz w pobliżu? — zapytał.

— Bardzo blisko, w St. Johns Wood, — odpowiedział Davenage. Wiesz pan co? Chodź pan do mnie na obiad — i tak prowadzę życie kawalerskie, bo żona z dziećmi wyjechała na wieś. Będziemy omawiali dalej ciekawy temat, który pan poruszyłeś.

Doktor nie dał się długo prosić. Piękny kabryolet Davenage'a czekał koło stacyi i zawiózł obu do St. Johns Wood, gdzie czekał na nich suto zastawiony stół.

Po obiedzie, gdy przyniesiono deser, oddalił Davenage służbę i nawiązał znów rozmowę na dawny temat.

— Jeszcze nie całkiem dobrze zrozumiałem pana, kochany doktorze. Aby wykonać nad telegrafem kontrolę, o której pan wspomniałeś, musiałbyś pojechać aż do Indyi?

— Bynajmniej. Przetnę drut telegraficzny między Londynem a Indyami w dowolnem miejscu, połączę go z moim instrumentem i kontrola gotowa.

— A gdzież powinno być to miejsce, w którem drut przeciąć trzeba?

— Wszystko jedno, czy sto kroków od londyńskiego urzędu telegraficznego, czy też na morzu Śródziemnem albo nad zatoką perską.

— Jeszcze nie rozumiem. Przypuśćmy, że pan przetniesz drut i wyślesz do Londynu jakąś depeszę o powstaniu, trzęsieniu ziemi, jednem słowem senzacyjną nowinę. Cóż się stanie wtedy? Oto za kilka minut pójdzie tysiące zapytań od rządu, od dzienników, od prywatnych osób po drucie telegraficznym do Indyi.

— Nie do Indyi, tylko do mnie — przerwał mu doktor. Ja przejmuję wszystkie depesze, czytam je, kopiuję, porządkuję i odpowiadam na nie tak, jak mnie się podoba. Mój aparat i mój pokój to są Indye dla Londynu a Londyn dla Indyi.

— Aa! Zatem niektóre depesze puścisz pan dalej?

— Oczywiście. Inaczej wzbudziłbym podejrzenie i za kilka godzin wszystkoby wyszło na jaw.

— Jakim sposobem mogłoby wyjść na jaw, skoro telegraf byłby w pańskim ręku, a list potrzebuje czternaście dni iść z Indyi do Londynu?

— Całkiem prostym sposobem. Jeśli np. biuro telegraficzne w Bombaju przez kilka godzin nie otrzymuje żadnej depeszy, musi przypuszczać, że coś na linii telegraficznej się popsuło. Telegrafuje więc do Adenu, a jeśli ztamtąd otrzyma odpowiedź, jest to znakiem, że przerwa musi być gdzie indziej. Wysyła więc drugą depeszę do Alexandryi, i tak dalej, do Malty i innych stacyi aż wreszcie znajdzie uszkodzone miejsce. Dla tego też trzeba niewinne depesze puszczać dalej, aby nie wzbudzić podejrzenia.

— A jak może-z pan odróżnić niewinną depeszę od niebezpiecznej? Wiele depesz przecież jest szyfrowanych. W ogóle, którą depeszę nazwiesz pan niewinną?

(Ciąg dalszy nastąpi).

ca — tylko zasługą ludu polskiego w naszej prowincyi, który, dzięki Bogu i dzięki naszemu duchowieństwu, niedostępnym jest dla mrzonek socyalistycznych i który, pomimo szkół bezwyznaniowych, głęboką ma wiarę i szczere przywiązanie do nadanych mu przez Kościół stróżów moralności. Psujcie jeno dalej panowie ten dobry stosunek między ludem a duchowieństwem, a będzie to woda na młyn socyalistów. Z oburzeniem odpycham zarzut p. Fontana — rzekł mówca — jakoby socyalna demokracya w okolicach przeważnie ze szkołami wyznaniowemi głębokie zapuściła korzenie; z oburzeniem, mówię, odpycham ten zarzut, bo widzę w nim równocześnie zarzut, jakoby religia przyczyniała się do wzrostu socyalnej demokracyi, chociaż i ten zarzut nie nowy, bo i w sejmie go ktoś z przeciwników nowego projektu szkolnego powtórzył, powołując się na to, że w Piśmie św. znaleźć można dużo myśli, wspólnych z zasadami komunizmu i socyalizmu".

W dalszym ciągu wykazał p. Woliński, iż całe huce otwartych i zakapturzonych ateistów, którzy stanęli do walki przeciw nowej ustawie szkolnej, pozornie walczą tylko przeciw niej; w gruncie rzeczy jest to walka przeciw kardynalnym zasadom chrześcijaństwa; obrona szkół bezwyznaniowych dla wielu jest tylko środkiem do dojścia do celów, które — zdaniem mówcy — są główną podporą wszelkich partyj przewrotu i chcą podkopać fundamenta Kościoła i państwa. W końcu zaprotestował mówca w imieniu Polaków przeciw wysyłaniu petycyj do sejmu i zapaść mającej uchwale i zapowiedział, że ludność katolicka, a przedewszystkiem polska, w inny jeszcze sposób zaprotestuje przeciwko zamierzonemu pogwałceniu, albowiem zbierze się na wiec obywatelski i oświadczy swą zgodność z wyznaniowem prawem szkolnem.

Mowa p. Wolińskiego była tak przekonywującą, że panowie z większości, nie umiejąc na nią odpowiedzieć, zamknęli dyskusyę i pozostali pod wrażeniem argumentów polskiego mówcy. Swoją drogą głosowali, jak się byli już naprzód umówili.

Sprawy krajowe.

Podczas ostatniej sesyi polecił sejm Wydziałowi krajowemu, aby zwołał ankietę dla zbadania zakładu Kulparkowskiego pod względem urządzeń lekarskich i administracyjnych i postawienia wniosków, dążących do doprowadzenia zakładu tego na stanowisko, odpowiadające jego celom humanitarnym i przepisom nauki lekarskiej. Wydział krajowy zaprosił na członków tej ankiety dwóch posłów sejmowych, dziewięciu lekarzy polskich, tudzież doktora Maurycego Gaustera, dyrektora zakładu dla obłąkanych w dolnej Austryi, znakomitego psychiatrę. — Ankieta ta zbadała dokładnie wszystkie urządzenia zakładu kulparkowskiego i orzekła, że zakład ten w dzisiejszych rozmiarach stanowczo nie wystarcza na potrzeby kraju. Liczba chorych w tym zakładzie nie powinna przekraczać 500 tymczasem znajduje się w nim 610 obłąkanych. Dla tego też okazuje się niezbędną koniecznością na razie powiększyć zakład kulparkowski przynajmniej przez dobudowanie w obu pawilonach po pięć pokoi na każdem piętrze — a w przyszłości dążyć trzeba do wybudowania drugiego zakładu dla obłąkanych w Galicyi zachodniej, tudzież do wybudowania osobnego zakładu dla pomieszczenia umysłowo chorych nieuleczalnych. — Wydział krajowy, licząc się z siłami materyalnemi kraju, postanowił wybudowanie drugiego zakładu dla obłąkanych odłożyć na późniejszy czas a w tym roku zażąda tylko od sejmu kredytu 86.204 zł, płatnego w dwóch ratach rocznych na dobudowanie dwóch skrzydeł do gmachu kulparkowskiego. Nadto zażąda Wydział krajowy od sejmu kredytów: 12.410 zł. na rozszerzenie budynku gospodarskiego w zakładzie kulparkowskim, 700 zł. na podwyższenie płac dla dozorców i dozorczyń, 800 zł. na sprawienie łóżek siatkowych dla umysłowo chorych epileptyków i 100 zł na urządzenie rozrywek i zabaw dla chorych.

Z protokołu posiedzeń ankiety, dołączonego do sprawozdania Wydziału krajowego, widzimy, jak sumiennie zastanawiała się ankieta nad pytaniami, czy sposób leczenia i pielęgnowania chorych w zakładzie kulparkowskim odpowiada zasadom nowoczesnej psychiatryi, tudzież czy i jakie środki dyscyplinarne mogą być używane. Po długich obradach uznała się ankieta niekompetentną do wydania stanowczego orzeczenia w tej mierze, — a co się tyczy pytania o środkach dyscyplinarnych, orzekła, iż o postępowaniu dyscyplinarnem względem obłąkanych mowy nawet być nie może. Pytanie to, jak wiemy, wywołane zostało zajściem z porucznikiem Zakrzewskim, któremu wstrzykiwano eter pod skórę. Obszernej dyskusyi, jaką przeprowadziła ankieta nad tą sprawą, dla braku miejsca podawać nie możemy, przytoczyć musimy jednak oświadczenie, jakie złożył w tej mierze dr. Gauster, dyrektor jednego z najpierwszych zakładów psychiatrycznych w monarchii. Owóż dr. Gauster rzekł, iż zdziwiło go to niemało, gdy w kwestyonaryuszu wyczytał pytanie o jakichś środkach dyscyplinarnych. Jego zdaniem, wszystkie środki mogą być używane tylko dla dobra chorych, kary nie powinny egzystować, a nawet groźb nie należy używać. Są wprawdzie w każdym zakładzie chorzy, którzy robią niepokój i są plagą dla drugich, wobec których trzeba czasem zastosować środków niby dyscyplinarnych, jak n. p. odjęcia choremu pewnych przyjemności, ale karą nie należy tego nigdy nazywać ze względu na służbę zakładową.

Co się tyczy eteru, oświadczył dr, Gauster, iż nie używa go nigdy, przeto nie przekonał się czy on jest środkiem uspakajającym. W ogóle używają eteru we wszystkich zakładach bardzo rzadko, i nie można powiedzieć, aby to był środek całkiem niewinny.

Sprzeciwił się także dr. Gauster używaniu kaftanów, które zachęcają służbę do nadużyć, a nadto wywołują u chorego rozdrażnienie mniej więcej takie, jak sukno czerwone u byków walczących na arenach w Hiszpanii.

* * *

Rada gminna miasteczka Andrychowa, celem poprawienia budżetu swego, który corocznie niedoborem się kończy, uchwaliła zaprowadzić w swym obrębie opłatę od psów po 2 zł. Wydział krajowy przedłoży Sejmowi w ciągu teraźniejszej sesyi projekt ustawy, zezwalającej na pobór tej opłaty przez lat dziesięć.

Kronika.

Lwów 25 lutego.

Mianowania. P. namiestnik zamianował kancelistów Namiestnictwa: Dominika Dellmana prowizorycznym oficyałem Namiestnictwa i Józefa Piaseckiego prowizorycznym sekretarzem powiatowym, a zarazem nadał posady kancelistów Namiestnictwa: Bronisławowi Wizimirskiemu i Wilhelmowi Grosserowi, przeznaczając Grossera do służby w starostwie pilzneńskiem, a Wisimirskiego do służby w starostwie przemyskiem.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł sekretarza powiatowego Andrzeja Bogierę z Żywca do Sanoka.

Dr. Leon Biliński, prezydent jeneralnej dyrekcyi kolei państwowych, przybywa dziś do Lwowa osobnym pociągiem, który przybędzie wieczorem o godzinie szóstej i minut 35, podług zegaru miejskiego.

Konkursa. Rady szkolne okręgowe w Brzozowie, Kamionce Strumiłowej i Podhajcach, rozpisały konkurs na kilkadziesiąt posad nauczycielskich.

Magistrat m. Jarosławia ogłasza z terminem do końca marca konkurs na posadę praktykanta policyi miejskiej, z roczną płacą 400 złr.

P. Seferowicz, naczelny dyrektor poczt i telegrafów bawi w Krakowie, gdzie zamieszkał w głównym gmachu pocztowym. Wczoraj wieczorem bawił w krakowskiem Kole artystyczno-literackiem, którego członkiem był przez czas swego pobytu w Krakowie. Dziś wyjechał razem z żoną z powrotem do Lwowa.

Ze sfer artystycznych. Artyści naszej sceny panie Pankiewiczówna i Czaplińska, oraz p. Trapszo, urządzają w Stanisławowie dnia 6 marca b. r. przedstawienie dramatyczne, na które składają się trzy jednoaktówki.

Z Towarzystwa prawniczego lwowskiego. W piątek dnia 26 lutego br., o godzinie 7 wieczór, przystąpi p. prof. dr. Gryziecki do szczegółowego rozbioru kierujących zasad nowego projektu ustawy karnej. Liczny udział członków na poprzednim wykładzie p. prof. dra Gryzieckiego, który swem krasomówczem przedstawieniem sprawy zainteresował szerokie koła prawników, uzasadnia nadzieję, że i piątkowy wykład ściągnie jeszcze liczniejszy zastęp prawników.

Pogadanki we czwartek nie będzie.

Bal rymanowski. Jako zamknięcie tegorocznego, dość ożywionego i hucznego karnawału, odbył się wczoraj bal rymanowski. Rozpoczął się on polonezem o godzinie 10-tej, w którego pierwszej parze szedł p. Marszałek Sanguszko z panią Stanisławową Badeniową, w drugiej prezydent Mochnacki z p. Namiestnikową, w trzeciej p. Namiestnik z p. Ministrową Zaleską, w czwartej wiceprezydent Marchwicki z p. Simonowiczową etc.

Do pierwszego kadryla stanęło według jednych rachmistrzów 140, według innych nawet 150 par. Tańcami kierował p. Adolf Abrahamowicz, a mazurem p. Stanisław Mycielski — obaj mistrzowsko. Bal się skończył około godziny 5 rano.

W bufecie prezydowały panie Wernerowa i Szajerowa. Za guldena dawały wyśmienitą kolacyę, taką, jaka według cen restauracyjnych kosztowałaby co najmniej 3 złr

Inicyatorce tego balu, p. Stanisławowej Badeniowej, należy się cześć i uznanie Od trzech tygodni pracowała ona całemi niemal dniami nad powodzeniem tego balu, od kilku dni prawie nie opuszczała gmachu kasyna miejskiego, kierowała osobiście wszystkiemi przygotowaniami, wszystko sama zarządzała, jak wielcy wodzowie przed bitwą, tak ona nie uważała żeby coś było za drobnem, za mało ważnem, bo właśnie z tych drobnych i niby to mało ważnych rzeczy tworzą się wielkie całości. *Elle faisait son entrée* do świata filantropii, — a pełna szlachetnej ambicyi chciała, aby to wejście było odrazu uwieńczone powodzeniem. Co prawda, to i dotąd, podobnie jak czcigodny jej małżonek, niejednej zapewne doli biednej pomogła, niejedną łzę otarła, ale to były czyny prywatne. Tymczasem pewne stanowiska w społeczeństwie wymagają filantropii publicznej. Osoby stojące na tych stanowiskach muszą się nią zajmować, a im zręczniej, bieglej i umiejętniej tę rolę spełniają, tem większy z nich pożytek w społeczeństwie i tem większa ich zasługa w obec Boga i ludzi. Pani Stanisławowa Badeniowa złożyła wczoraj dowód, że będzie mistrzynią. Urządzony przez nią bal dał przeszło 4000 złr. czystego dochodu. Takiej cyfry żaden jeszcze bal w ostatnich latach nie dał we Lwowie.

Śluby. Wczoraj, w kościele OO. Bernardynów odbył się ślub panny Urszuli Łodyńskiej z p. Kaz Zawistowskim, właśc. dóbr.

Pogrzeb śp. Antoniego Szczepańskiego, radzcy wyższego sądu krajowego w Krakowie, odbył się tam przedwczoraj przy licznym udziale publiczności, rodziny zmarłego, gremium sądów krakowskich z J. E. prezydentem Zborowskim, oraz obywatelstwa. Gdy orszak żałobny przechodził około ogrodu Strzeleckiego, ozwały się salwy moździerzowe.

Korpus weteranów we Lwowie. Przy przeprowadzonych wyborach 7 b. m wybrani zostali do zarządu i wydziału pp.: Alsner Karol jako prezes honorowy, Teichman Teofil jako prezes administrac, p. Widt Józef I zastęp. prezesa adm., Eliasiewicz H. II zast. prezesa admin., Karaman Józef sekretarz, Bolek Artur kontrolor, Gerlach Konrad kasyer, Pawlikiewicz Emil buchhalter, Lubczak Wiktor zast. sekr. Tauletz Adolf zast. kontrolora, Lamberger Rupert gospodarz, Bojarski Julian, Bojanowski Antoni, Hausman Jan, Jakubiczka Józef, Krzyżanowski Franciszek, Kazur Alojzy, Jaremowicz Wiktor, Osachowski Ignacy, Pikup Mikołaj, Rychlewski Władysław, Mayer Engelbert, Sonne Mottel, Ząbek Jęzej do wydziału.

Pomnik śp. Włodzimierza Barwińskiego, odlany z bronzu według modelu artysty-rzeźbiarza p. R. Lewandowskiego, jest od kilku dni wystawiony w nowym gmachu szkoły przemysłowej, przy ul. Teatralnej. Ten pomnik, przeznaczony na grób szlachetnego Barwińskiego, jest w całem tego słowa znaczeniu dziełem sztuki i — ofiarności artysty. Wygląda on tak: Naturalnego wzrostu dziewczyna wiejska, nie jakaś idealna, ale i nie realistyczna, zstępuje z pagórka, idzie, trzymając w lewej ręce krzyż przyciśnięty do piersi, a w podniesionej prawej — pochodnię. Więc to jest Wiara i Oświata — zjednoczony symbol dwóch sił, które nigdy się nie powinny rozłączać U stóp tej dziewicy przyklękło ładne wiejskie pacholę i w wyciągniętej rączynie trzyma gałązkę wawrzynu — ostatnią daninę zmarłemu, który był zacnym człowiekiem Radzimy każdemu pójść i obejrzeć tę piękną grupę, której można powinszować panu Lewandowskiemu.

Ten odlew bronzowy kosztuje tylko 2.000 reń skich — bajecznie tanio, a pracę swą ofiarował artysta darmo. Jest to jego danina zmarłemu, który nie umiał nienawidzić, a uczył kochać.

Porządek uroczystości pożegnania Dra Leona Bilińskiego dnia 27 b. m. o godzinie 11-tej przed południem w auli uniwersytetu odbyć się mającej.

I. Przed oznaczoną godziną ustawią się pp profesorowie i docenci, ubrani w togi i birety, oraz reprezentanci młodzieży akademickiej półkolem na estradzie.

II. O godzinie oznaczonej, Rektor i Dziekani, poprzedzeni berłami akademickiemi, wprowadzą Dra Bilińskiego do auli, chór alumnów gr. kat. seminaryum odśpiewa pieśń powitalną.

III. Przemówienie Rektora i pokłon berłami akademickiemi.

IV. Przemówienie Dziekana Wydziału prawa.

V Przemówienie wiceprezesa „Czytelni akademickiej" i prezesa towarzystwa akadem. „Watra".

VI. Odpowiedź Dra Bilińskiego.

VII Chór wykona „Mnohaja lita" i pieśń pożegnalną, podczas tego pochód ku sali posiedzeń w następującym porządku: 1) reprezentanci młodzieży akademickiej, 2) profesorowie i docenci, 3) berła akademickie, 4) Dziekani, 5) Dr. Biliński z Rektorem.

VIII. W sali posiedzeń odda Senior profesorów Drowi Bilińskiemu album pamiątkowe, ofiarowane przez profesorów i docentów.

Rektorat uniwersytetu zaprasza uprzejmie P. T. Publiczność do udziału. Dla dam miejsca będą zarezerwowane.

W Czytelni dla kobiet odbędzie się w sobotę 28-go b. m. odczyt pana profesora Wojcika. Szanowny prelegent uproszony przez wydział, będzie mówił „O szkołach dawnej Rzeczypospolitej polskiej".

Na walnem zgromadzeniu Polskiego towarzystwa przyrodników im Kopernika, wybrano prezesem prof. Dra Emila Dunikowskiego. Zarząd się ukonstytuował, wybierając ponownie prof barona Gostkowskiego wiceprezesem, prof dra Kadyiego skarbnikiem, prof. Łomnickiego sekretarzem, a prof. dra Radziszewskiego naczelnym redaktorem *Kosmosu*.

Kasę gminną w Wertelce, w powiecie brodzkim, obrabowali w nocy z 14 na 15 bm, niewykryci dotąd sprawcy, którzy zabrali z kasy gotówkę w kw. 24 złr. 64 ct. Zarządzono śledztwo.

O ś. p. Józefie Drzewickim zmarłym przed kilku dniami profesorze szkoły realnej we Lwowie otrzymaliśmy od jednego z byłych uczni tego zacnego pedagoga, następujące wspomnienie:

„Niech tak jaśnieje światłość wasza wobec ludzi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jeden jest w niebiesiech". Słusznie zastosować można powyższe słowa Chrystusa Pana do ś. p. Józefa Drzewickiego. Życiem swojem arcyprzykładnem świecił on wszystkim jako wzór prawdziwego obywatela i doskonałego chrześcijanina, szczególniej zaś był przykładem dla młodzieży, której był ulubieńcem. Prawdziwy ideał profesora, wzór godny naśladowania. Powaga ojca połączona z serdecznością matki odbijała się na jego zawsze pogodnem i wesołem chociaż nieszczęściem i przygnębionem obliczu. Zamiłowanie swojego stanu połączone z nadzwyczajną sumiennością wlewało w serca nasze zamiłowanie do nauki i nadzieję w lepszą przyszłość. Był on nietylko nauczycielem, ale i wychowawcą w całem tego słowa znaczeniu. Nietylko wzbogacał nasz rozum wiadomościami, ale uszlachetniał serca i kształcił charakter przygotowując do późniejszej a ciężkiej walki zawodowej. Pobłażliwy dla słabych a pracowitych, nie przepuszczał lenistwu i niesumienności. W klasie powaga profesorska — poza szkołą opiekun, doradzca i prawdziwy przyjaciel młodzieży. Uprzejmy do przesady, wyrozumiały i dobrze znający serca i ucznia młodzieży — potrafił je nastroić do tonu wyższego i nakłonić do zamiłowania, co piękne i szlachetne. Głęboka religijność połączona z gorącą miłością Ojczyzny pociągała ku niemu serca wszystkich Z nich to czerpał ś. p. Józef ulgę w swoich cierpieniach, zapał iście młodzieńczy w swojej pracy. Swoją płynną i kwiecistą wymową nietylko uprzyjemniał wykład, ale potrafił zająć i przykuć jakby łańcuchem naszą uwagę do wykładanego przedmiotu. Był to historyk prawdziwie chrześcijański. W dziejach ludzkości widział zawsze kierującą rękę Opatrzności. Z szczególniejszem zamiłowaniem wykładał historyę Polski — radby był te uczucia, jakie w nim panowały, te gorącą miłość ku Ojczyźnie przelać w każdego z nas i zapalić do naśladowania cnót wielkich poprzedników! Nigdy nie potępiał osób ale błędy. Jako balsam łagodził rany i uczucia, wynikające z wspólnej dziejowej przeszłości bratniego narodu. Żywo przed oczy stawiał nam przykłady i wzory miłości Ojczyzny i cnót obywatelskich, a występki i błędy piętnował wstrętem i hańbą Jednem słowem był to wzór profesora — zasady jego pozostaną zawsze drogiemi naszemu sercu, a charakter jego szlachetny, wzorem do naśladowania".

Zabezpieczenie przed zarazą Z powodu grasujących w Rosyi i rozszerzających się z dniem każdym zaraźliwych chorób, wydało ministerstwo spraw wewnętrznych okólnik do władz rządowych w Galicyi i Bukowinie, w którym nakazuje zarządzenie wszelkich środków ostrożności przed możebnem zawleczeniem zarazy na terytorya tych krajów. Polecono tedy przestrzegać pilnie tych wszystkich sanitarno-policyjnych zarządzeń, które mają za zadanie przeszkodzić rozszerzaniu się chorób zaraźliwych, a zatem: wyśledzić natychmiast każdy wypadek zawleczenia choroby, utrzymywać ciągłe pogotowie w celu ewentualnego ustanowienia kordonu sanitarnego, wreszcie mieć zawsze w pogotowiu środki desynfekcyjne, jakoteż pomoc lekarską i usuwać wszystko, coby mogło przyczynić się do rozszerzania się epidemii.

Liczba Rusinów we Lwowie. Według „Wiadomości Statystycznych miasta Lwowa" mieszkało w naszem mieście w roku zaprzeszłym osób obrządku grecko-katolickiego 18.271. Z tej jednak liczby zaledwie 5 336 osób podało do spisu, iż język ruski jest ich językiem towarzyskim; reszta oświadczyła, że używa języka polskiego W ciągu roku 1890 przeszły we Lwowie z obrządku ruskiego na łaciński 4 osoby, z żydowskiej wiary na obrządek ruski 5 osób, nadto 1 osoba z religii luterskiej i 1 z prawosławnej na obrządek ruski.

Wypadek kolejowy. W dniu 19 bm. na stacyi w Skolem, zetknęły się dwie lokomotywy, je na pociągu stryjskiego osobowego, druga z pociągu węgierskiego towarowego. Obie wykoleiły się i zostały uszkodzone, a nadto przy tym wypadku odnieśli ma szyniści obu pociągów lekkie skaleczenia. Wdrożono dochodzenia sądowo-karne.

Z Towarzystwa historycznego. Xte nadzwyczajne walne zgromadzenie odbędzie się w sobotę d. 27 bm, jako w pierwszą rocznicę śmierci śp. Xawerego Liskego, o godzinie 6 wieczorem w sali XVtej Uniwersytetu. Na porządku dziennym: 1. Zagajenie. 2 Referat dra Antoniego Prochaski: Konfederacya lwowska z 1464. r. 3. Wniosek wydziału: Zamianowanie członka honorowego.

Dżdżownice szerzycielkami suchot. Przed kilku dniami donieśliśmy, iż dr Chauvaux przedłożył paryskiej akademii umiejętności swój referat, w którym oparty na długoletnich doświadczeniach twierdzi, iż dżdżownice i inne robaki ziemne mogą się przyczynić do rozszerzania rozmaitych chorób zakaźnych, znaną już była od dawna, a przed kilku laty Pasteur wykazał, iż za pośrednictwem ich rozszerza się księgosusz.

Dr. Chauvaux chciał się przekonać, czy robaki nie roznoszą laseczników gruźlicy, po długich i dokładnych badaniach przekonał się, że nietylko one w swych przewodach pokarmowych mają całe gniazda laseczników gruźlicy, ale znaleziono ich całe mnóstwo także w odchodach dżdżownic.

Laseczniki te dostają się do ich ustroju za pomocą pożywienia — żywią się one bowiem bardzo często trupami osób i zwierząt zmarłych na gruźlicę, odchodami, zawierającemi w sobie laseczniki i t. p. Wprawdzie nie może tu być mowy o bezpośredniem zarażeniu się od nich gruźlicą, ale mimo to przyczyniają się one wielce do jej rozszerzenia się, gdyż wychodząc na powierzchnię ziemi i zostawiając tu swe odchody, wydobywają laseczniki gruźlicy z wnętrza ziemi na wierzch. Tu po wyschnięciu i rozsypaniu się odchodów tych w proch, laseczniki gnane wiatrem, przepełniają powietrze i szerzą tę zgubną chorobę.

Lecz nie tylko dżdżownice szerzą suchoty Oto ponią to także muchy. Dwóch lekarzy paryzkich przekonało się, że muchy, wysysając plwociny chorych na gruźlicę płuc, wchłaniają także laseczniki gruźlicy, a później przelatują z miejsca na miejsce i szerzą je na wszystkie strony.

Otwarcie sejmu szwedzkiego. Jedna z naszych rodaczek, pani Helena K.....ska, wyjechała na zimę do Szwecyi aby przejść cały kurs gimnastyki, a zarazem użyć ślizgawki do syta. W jednym z ostatnich swych listów opisuje ona ceremoniał otwarcia sejmu szwedzkiego.

„Ceremonia ta — pisze pani K. — odbywa się z uroczystością nie pozbawioną cech teatralności, chociaż piękna postać króla i jego synów, noszących z wielką godnością płaszcze gronostajowe i korony na głowach, ratuje położenie.

Sala sejmowa, chociaż pięknie ozdobiona sztukateryami rozmiarami nie odpowiada przeznaczeniu; szpecą ją zwłaszcza wązkie po obu bokach schodki prowadzące na galerye, gdzie zasiadły po jednej stronie panie przedstawione u dworu, po drugiej goście zagraniczni. Osobną zaś lożę zajęły damy dworu, a w loży królowej ukazali się dwaj mali książęta, synowie następcy tronu, starszy 10-letni w mundurku, młodszy w białej sukience. Królowa, ciągle cierpiąca, nie była na ceremonii.

W sali na podwyższeniu tron srebrny pod srebrną koroną dla króla, obok trzy krzesła dla jego synów. Następca tronu zajmuje krzesło o jeden stopień wyżej od braci. Obok niego siedział książę Eugeniusz, po lewej zaś stronie ojca książę Karol. Od czasu swego ożenienia z panną Munck, czwarty syn króla Oskara, także Oskar, usunięty jest zupełnie od wszelkiej reprezentacyi dworskiej i zrzec się musiał swych praw książęcych.

O godzinie 12 i pół, przy dźwiękach marsza, rozpoczął się pochód. Otwierało go 26 drabantów w strojach, wiernie skopiowanych z czasów Karola XII. Szwedzi zawsze z wielką przyjemnością patrzą na to żywe wspomnienie króla-bohatera. Za drabantami postępowało kilkunastu paziów, a dalej szeregi dygnitarzy we właściwych mundurach Wspaniałe pióropusze żółte z niebieskiem oznaczały wojskowych szwedzkich, białe norwegskich.

Wreszcie ukazali się książęta w płaszczach szafirowych, zasianych koronami, z podbiciem gronostajowem, w złotych koronach na głowach, a za nimi postępował król Oskar II-gi, w takimże płaszczu z berłem w ręku i ciężkiej koronie, ozdobionej kosztownemi kamieniami.

Mowę, witającą deputowanych, odczytał król głosem pewnym i donośnym. Poczem przedstawiciele obu izb powitali króla, zapewnili o swoich uczuciach wierności i przychylności dla tronu i akt uroczysty skończony.

Zagrano hymn narodowy, dygnitarze powstali, każdy przed tronem składał głęboki ukłon, opuszczając salę w oznaczonym porządku. W końcu uczynili to samo książęta, a widzowie uśmiechnęli się z zadowolnienia, że się książęta tak dobrze kłaniają. Wszyscy czterej są bardzo lubiani i popularni, zwłaszcza Eugeniusz i Karol. W końcu powstał i król z wdziękiem i uśmiechem żegnając zgromadzenie.

Myliłby się jednak, ktoby sądził, że ten wstęp spokojny zapowiada także przebieg obrad publicznych; kilka palących kwestyj ma być poruszonych, a w łonie izb wiele przeciwnych żywiołów się znajduje. Jedną z kwestyj najdrażliwszych, są żądania autonomiczne Norwegii, dalej kwestya zmniejszenia podatków, przy coraz bardziej wzmagających się potrzebach pieniężnych. Kolej półn. cna, budowana przez towarzystwo angielskie, które na niej zbankrutowało, przeszła obecnie w posiadanie państwa, zdania się dzielą, jedni widzą w niej podniesienie przemysłu, gdyż przechodzi przez okolice bogate w kopalnie, inni groźne niebezpieczeństwo dla skarbu.

Influenca słabnie, lecz tyle ofiar w krótkim czasie zabrała, iż klęska uwidoczniła się nietylko w życiu towarzyskiem, lecz nawet na ulicy. Mnóstwo kobiet w żałobie, wystawy zapełniły się materyami żałobnemi i krepą, o balach ani słychać.

Gospodarka miejska w Rzeszowie. Niedawno donieśliśmy, że Namiestnictwo na wniosek Wydziału krajowego rozwiązało rzeszowską radę gminną i usta-

---

51)

GĄSIORKOWSKI

POWIEŚĆ

przez

W. Kosiakiewicza.

(Ciąg dalszy).

— Chodźmy tam — mówi Zosia — tam jest salonik do wypoczynku.

Wyprowadza go z błyszczącego salonu, gdzie pary potrącają się i odtrącają — zwyczajnie lekcye tańca — do małego pustego pokoiku na uboczu.

Jak ona zupełnie inaczej wygląda teraz, niż przed chwilą — uśmiechnięta, zajęta, ożywiona.

Nie pozwalają im być długo samym. Wpada jakiś tancerz.

— Czy mogę panią prosić?

— Nie tańczę teraz — odmawia Zosia.

Tancerz kłania się, rzucając przytem dziwne spojrzenie na Gąsiorkowskiego, jakby pytał: cóż to znowu za figura taka?

Kilkanaście taktów polki ledwie minęło, drugi tancerz wpada.

— Nie tańczę...

Znowu spojrzenie: skąd się tu taki wziął? Zosia namawia Gąsiokowskiego do tańca

Ależ tó nie wypada... nie należy on do uczniów metra.

— Ach! co to szkodzi!..

Wymawia się. Czuje się zbyt poważnym w tem gronie samych młodzików. Niezadługo będzie karnawał, Zosia będzie uczęszczała na bale publiczne, to może wtedy...

— O! naturalnie Natańczymy się dopiero ze sobą...

Pozostał do końca, oglądany ciekawie przez tyle oczu, pomógł włożyć futra Zosi i mamie Balskiej i odprowadził je do domu.

Gdzież jest serce ludzkie, na wywyższenie po nad innych obojętne? Złote duchy kołysały do snu Gąsiorkowskiego tej nocy.

Nazajutrz list otrzymał od pani Kazimiery. W spisku byli względem onego przyszłego królewicza, co ma czołem przed Zosią uderzyć. O balu pisała pani Kazimiera, który się zbliżał, a na który z założonemi rękami czekać nie można przecież było. Niech idzie do jej modniarki, poprosi o mody karnawałowe, jeżeli już są, zawinie je w kopertę.. A co tam u Zosi słychać?

Odpisał zaraz — co słychać. Codzień piękniejsza! Na lekcyach tańca króluje; żadna, a tyle ich tam jest, nie może iść ani w porównanie. Co to nasza Zosia!

Tymczasem zdarzył się smutny przypadek. Pewnego dnia, wróciwszy z biura, zastał Gąsiorkowski swoję matkę w łóżku, stękającą. Była chora. Jakieś boleści, niby kolki w boku, ruszyć się nie może, przewrócić na drugą stronę. Nie wie, jaką pozę ma przybrać. Czyżby to, Boże jedyny, ostatnia przyszła już chwila!

Gąsiorkowski pobiegł do doktora.

Szczęściem nie było to nic groźnego. Newralgia międzykostna — bolesna rzecz, ale zgoła nie niebezpieczna.

Wieczorem przyszła Zosia.

Zastąpiła Gąsiorkowskiego, któremu tak niezgrabnie szła posługa przy łóżku chorej; poprawiła jej poduszki, podała lekarstwo, zrobiła kolacyę.

— O! moje drogie dziecko — stękała z wdzięcznością mama Gąsiorkowska, czując trochę ulgi, płynącej ze starannej opieki tych zwinnych rączek.

Gąsiorkowski postanowił nie iść jutro do biura.

— I co pan tu zrobi — rzekła Zosia — niech pan sobie idzie do biura, a ja przyjdę rano i posłużę mamie.

— O! moja złota — jęknęła mama Gąsiorkowska.

Miała nawet zamiar, gdyby bardzo źle było, przepędzić noc w tym pokoju na tym wygodnym, królewskim prawdziwie fotelu.

Ale na to poświęcenie nie pozwolono.

Nazajutrz już tu była o ósmej.

Mama Gąsiorkowska, szorstka przez całe życie dla syna, tylko co wykrzyczała go właśnie, że nie potrafi jej ułożyć jak trzeba poduszek; powitała Zosię jak zbawienie.

— Ten niedołęga, ten do niczego! — skarżyła się na syna.

Zosia rozgospodarowała się, jak u siebie.

O dziewiątej wyprawiła go do biura.

Gdy wrócił o trzeciej, powitała biuletynem:

— Jest trochę lepiej.

Zastał stół w jadalni nakryty.

— Co to? — zapytał zadziwiony, niespodziewają się obiadu i przynosząc w kieszeni wędliny.

— Dostanie pan obiad, — rzekła Zosia, — skromny, zupełnie skromny obiad, ale musi pan dziś na nim poprzestać.

— Któż go przyrządzał?

— Ja... pierwszy mój obiad. Befsztyk i kartofle, nie ma zupy ani leguminy, nie nauczyłam się jeszcze tego. W ogóle umiem tylko befsztyk usmażyć, ale umiem to dobrze. Zobaczy pan zaraz.

Mama Gąsiorkowska stęknęła ze swojego pokoju:

— To anioł, nie dziewczyna.

Z kuchni dochodziły skwirk i woń smażonego mięsa.

Zosia ukazała się na chwilkę w progu.

— Mama już po obiedzie. Ja zaś będę panu dotrzymywała placu. Czy pan lubi cebulę miękkawą, czy chrupiącą?

Przez dni kilka jeszcze trwało to gospodarstwo. Zosia przepędzała tu dni całe do godziny dziesiątej wieczorem, o której zjawiała się służąca Balskich, wysyłana, aby odprowadzić panienkę.

Trochę pracy wymagało to gospodarowanie; trzeba było wszystko robić samej. Mama Gąsiorkowska, która z robotą wszelką dobrze się znała, nie trzymała służącej; uważała to za niepotrzebny a kosztowny zbytek. Zosia dawała sobie radę doskonale. Zapewniała nawet Gąsiorkowskiego:

— To tak przyjemnie.

Udając się rano do chorej, przynosiła w małym koszyczku produkta potrzebne, po drodze zakupione. Krzątała się po tych pokoikach, jak we własnym domu, swobodna, żywa, wesoła, a zawsze pięknuitka, nawet z rękami zawiniętemi, które odkrywał jej białe ramiona, i ściereczką za pasem.

Narzekała tylko na swoje ubogie wiadomości kucharskie i żałowała Gąsiorkowskiego. że codzień musi się zadawalniać jednakowym befsztykiem z kartoflami. Była zresztą pełną dobrych chęci i raz nawet usiłowała zrobić naleśniki z jabłkami, za któremi Gąsiorkowski przepadał; — niestety! usiłowanie uwieńczyło się najzupełniejszem niepowodzeniem, co ją naprawdę zmartwiło niemało.

Niepowodzenie podobne zdarzało się od czasu do czasu; dobre chęci nie były w stanie całkowicie zastąpić koniecznej wprawy.

Przepraszała Gąsiorkowskiego, że mu teraz nie jest tak dobrze, jak dawniej, ale trudno.

On na to odzywał się, prawie oburzony:

— Ależ, panno Zofio, co pani mówi...

Nie umiał jej dziękować, nie był w stanie wyrazić swojej głębokiej, serdecznej wdzięczności. Czuł jednak, że mu było dobrze, bardzo dobrze, tak dobrze, jak nigdy dotychczas w życiu.

Stał się regularnym w obowiązkach urzędnika, nie leciał teraz przed dziewiątą do biura, „jak waryat", wyprzedzając woźnych i praktykantów, a z pierwszem uderzeniem oznaczonej godziny składał natychmiast olbrzymie swoje księgi buchalteryjne i wynosił się z biura.

Spieszno mu było na obiad, na ten skromny befsztyk z kartoflami, którego nie oddałby za bażanty, trufle, marcepany.

Dowiadywał się na wstępie, że mamie było lepiej, coraz lepiej, i tę jednę, jedynę troskę odpędziwszy, siadał jaśniejący, uśmiechnięty, przy stole, naprzeciwko tej gosposi milutkiej, która mu zaczarowała cały dom.

Jeżeli godziny, przesiadywane w biurze, posuwały się wolno, to później za to, — pewnie chcąc powetować stratę, — czas leciał nadzwyczaj prędko.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

nowiło rządowego komisarza, a orzekło, iż wiceburmistrz dr. Fechtdegen przez trzy lata nie może być wybrany do rady gminnej.

O bezrządzie, jaki panował w Rzeszowie od czasu zrezygnowania burmistrza p. Pogonowskiego, wiedzą czytelnicy nasi z licznych korespondencyj z Rzeszowa zamieszczanych w naszem piśmie; dzisiaj chcemy zaznajomić ich z niektóremi powodami, które władzę naczelną skłoniły do rozwiązania rady miejskiej w Rzeszowie.

Czytamy tam między innemi, że „od czasu, jak po resygnacyi burmistrza Pogonowskiego wiceburmistrz dr. Fechtdegen objął urzędowanie, zapanowało w łonie rady miejskiej rozdwojenie i rozprężenie, które jak najszkodliwiej oddziaływały na stosunki miejskie w ogóle; że magistrat zaniedbywał ciążących na nim z mocy ustawy obowiązków, w skutek czego gmina poniosła straty, a jako charakterystyczny objaw obojętności o całość majątku gminy podniesiono fakt, że podczas lustracyi gospodarki miejskiej przez delegatów Wydziału krajowego nikt nie wiedział, w czyich rękach znajdują się duplikaty kluczów od kasy wertheimowskiej, w której mieści się majątek gminy; że dalej ani magistrat ani rada miejska nie przestrzegały uchwalonych budżetów, co musiało doprowadzić do zamętu w gospodarstwie gminnem, i powstały niedobory, wynoszące znaczne kwoty, mimo że nie zapłacono zaległego podatku, ekwiwalentu, dodatku na gimnazyum itd; że wiceburmistrz dr. Fechtdegen wbrew ustawie, nielegalnie, bez uchwał magistratu asygnował przedsiębiorcom po kilka set, a nawet po kilka tysięcy guldenów, bądź tytułem pożyczek, bądź tytułem ostatecznych wypłat.

Wiadomo, że sekretarz gminny Ludwik Topolski budował dom podczas choroby ówczesnego burmistrza dra Zbyszewskiego. Otóż w powodach rozwiązania rady miejskiej i złożenia wiceburmistrza dra Fechtdegena z urzędu wytknięto między innemi i to, że za furmanki, które wywoziły ziemię z placu prywatnej budowy sekretarza Topolskiego asygnował dr. Fechtdegen połowę przypadającej należytości z kasy miejskiej; że zginęła znaczna liczba cegieł z cegielni miejskiej, bo przy dochodzeniu komisyi Wydziału krajowego okazał się ubytek w cegle wypalonej 54.000, a w surowcu 69.000 sztuk.

Fundusz rzemieślników znajduje się w opłakanym stanie, wykazuje bowiem zaległość 14.288 zł. Wiele z tych zaległości jest nieściągalnych.

Że dr. Fechtdegen, a z nim oczywiście i niektórzy inni z kliki magistrackiej nadużywali swego stanowiska urzędowego, okazuje się także z następujących dwóch faktów.

Przy licytacyi na budowę koszar dla obrony krajowej wniesiono dwie oferty, a mianowicie: budowniczy Appermann i spółka z opustem większym (5½ pct), tudzież budowniczy Ludwik Holcer i spółka z opustem mniejszym (4 pct.). Pierwsza spółka była zatem dla miasta korzystniejszą. Mimo to magistrat równie jak i rada miejska pod przewodnictwem wiceburmistrza dra Fechtdegena — na wniosek referenta dra Koppla — uchwaliły dać pierwszeństwo drugiej spółce, której oferta była dla miasta mniej korzystną.

Dzienniki krajowe wyjaśniły swego czasu przyczynę, dla której w magistracie i w radzie miejskiej zapadła ponowna uchwała, sprzeczna widocznie z interesem miasta. Do spółki pierwszej mianowicie należał jako tajny spólnik szwagier wiceburmistrza dra Fechtdegena, Filip Brand. Mimo to dr. Fechtdegen tak w magistracie, jak w radzie miejskiej nie uchylił się od udziału w obradach co do tej sprawy, lecz wbrew przepisom ustaw przewodniczył przy rozprawie i uchwale o zatwierdzeniu rzeczonych ofert. — Nie wchodziła tu w grę nieznajomość przepisów, bo radnemu Szymonowi Tobiaszowi Munzowi dr. Fechtdegen nie pozwolił brać udziału w dotyczących obradach rady miejskiej, gdyż syn jego był spólnikiem drugiej spółki ubiegającej się o przedsiębiorstwo budowy koszar; sam zaś dr. Fechtdegen brał udział w obradach, chociaż co do niego taka sama jak co do S. T. Münza przeszkoda ustawowa zachodziła. — Ta okoliczność była również jednym z powodów ukarania dra Fechtdegena odjęciem mu wybieralności na trzy lata.

Jeszcze jaskrawiej przedstawia się postępowanie dra Fechtdegena i komisyi zostającej pod jego przewodnictwem przy licytacyi i zatwierdzeniu oferty na dzierżawę prawa propinacyi miejskiej. Propinacya miejska stanowi główne źródło dochodów miejskich. Wydzierżawienie jej zatem wymaga wielkiej oględności i skrupulatności. Mimo to komisya licytacyjna pod przewodnictwem wiceburmistrza dra Fechtdegena widocznie tak postąpiła, aby pozostał tylko jeden oferent w osobie dotychczasowego dzierżawcy Joachima Perlbergera, a Rada miejska nie miała wyboru między konkurentami; bo komisya magistratu wbrew postanowieniom § 5 warunków licytacyjnych zwróciła innym licytantom na ich żądanie wniesione oferty, w końcu z niezwykłym pospiechem wydzierżawiono propinacyę pozostałemu bez konkurencyi oferentowi na całe sześć lat".

Sprostowanie. Donoszą nam z Ottynii, że ks. Aitel Gadziński, proboszcz w Hołoskowie, o którego śmierci donieśliśmy za innemi dziennikami, żyje, a nawet jest nadzieja, że powróci do zdrowia po ciężkiem zapaleniu płuc. Z prawdziwą radością notujemy wiadomość o rekonwalescencyi szanownego jubilata.

Zmarli. Ks. Jan Chromowski, kapłan-jubilat, gr. kat. proboszcz w Ostaszowcach, w powiecie złoczowskim, zmarł dnia 22 bm. w 83 r. życia, a 53 kapłaństwa. — W Rzeszowie zmarł Florjan Reichel, majster stolarski, b. naczelnik tamtejszej straży pożarnej. — W Szypowcach pod Zaleszczykami zmarł Stanisław Androult de Buj Antonowicz, sybirak, żołnierz z roku 1863. — W Stanisławowie zmarł w 81 roku życia Teodor Sawczyński, emerytowany poborca podatkowy. — W Uścieczku nad Dniestrem, zmarł dzierżawca dóbr księcia Ponińskiego, Jan Krzysztofowicz, przeżywszy lat 31. — W Krzyweńkim, w powiecie husiatyńskim, zmarł Mieczysław Paygert, wieloletni członek Rady powiatowej i Rady szkolnej okręgowej. — Józef Androchowicz, były geometra przeżywszy lat 42, zmarł we Lwowie.

Wydział Rady powiatowej brzeżańskiej uchwalił na wniosek marszałka p. Franciszka Wolfartha postawić na pełnej Radzie wniosek o przyznaniu urzędnikom i sługom Wydziału powiatowego, dodatku drożyźnianego na rok bieżący, a w uwzględnieniu niebywałej drożyzny i potrzeby szybkiej pomocy, asygnował im tymczasowo dodatek ten w wysokości 10 prc. pobieranej płacy.

Pożar młyna. Dziś w nocy o godzinie 1 pobudził mieszkańców naszego miasta sygnał pożarny wskazujący drugą dzielnicę jako miejsce katastrofy. Palił się młyn parowy Thoma przy ulicy Janowskiej. Nad całem miastem rozpostarła się okropna łuna, od której na ulicach było jasno, jak w dzień. Tysiące ludzi, rozbudzonych ze snu, pospieszyło w kierunku pożaru, fiakry przelatywały szalonym pędem, jeden za drugim, a na samej ulicy Janowskiej natłok był niesłychany.

Pożar, który wybuchł wewnątrz środkowej części budynku fabrycznego, zniszczył doszczętnie mimo szalonego ratunku w przeciągu paru godzin piekarnię parową, dwa młyny, z których jeden był zupełnie nowy i mieścił dwie maszyny parowe o sile 300 koni, dalej budynek mieszczący kancelaryę i wreszcie prywatne pomieszkanie p. Thomów. Ocalały natomiast magazyny zbożowe i tak zwana kotlarnia. Ogromne zapasy mąki w nowym młynie spłonęły zupełnie Z mieszkania uratowano część mebli i kosztowności, ale jestto niczem wobec tego, co pochłonął rozszalały ogień Wspaniałe urządzenie wewnętrzne domu, zawierające mnóstwo rzadkich i drogocennych sprzętów padło ofiarą płomieni.

Niebezpieczeństwo było tem większe, że tuż obok młyna znajduje się browar Schmelkess, a po przeciwnej stronie ulicy wojskowe magazyny zapasowe, szacowane na półtora miliona złr.

Pp. Thomowie byli właśnie na balu rymanowskim w kasynie miejskiem z dwiema córkami, gdy zawiadomiono ich o pożarze. Można sobie wyobrazić ich rozpacz, gdy dojeżdżając do domu, w którym zostawili młodsze dzieci, ujrzeli go w płomieniach. Szczęściem jednak udało się wyratować wszystkie dzieci z palącego się domu i umieścić je w miejscu bezpiecznem.

Takiego pożaru dawno już miasto nasze nie pamięta. Szkoda, jak obliczają, wynosi około pół miljona złr. Największą stratę ponosi krakowskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń, w którem spalone budynki, wraz z całem urządzeniem, były asekurowane.

Tyle słów sprawozdania z reporterki nocnej.

Dzienny reporter nasz donosi:

Przyczyna pożaru dotychczas nieznana; tylko wiadomo, iż ogień wybuchł w piekarni a pierwszy spostrzegł go służący, któremu pp. Thomowie wyjeżdżając na bal rymanowski kazali oczekiwać siebie między godziną 1 a 2 po północy i nastawić samowar. Służący spostrzegłszy ogień, zaalarmował natychmiast służbę, wezwano też bezzwłocznie straż pożarną, ale niestety płomienie objęły już były w jednej chwili piekarnię i młyn i szalały z taką gwałtownością, iż trudno było do gorejących budynków przystąpić. Ogień przeniósł się także na prywatne mieszkanie pp. Thomów. Wszystko co było z drzewa uległo rozszalałemu żywiołowi. Rozszerzeniu się jego sprzyjało i to, iż budynki nie były kryte ogniotrwałym materyałem, i że stały tuż obok siebie i jeden z drugim był połączony już to strychem, jużto rozmaitemi przejściami gankami itp. Okoliczność ta utrudniała nadzwyczaj zlokalizowanie ognia. Mimo to straży pożarnej udało się ocalić warsztaty, halę, w której znajdują się kotły, stajnie i magazyny.

Ocalał także domek mieszczący się tuż przy wchodzie do fabryki i położony naprzeciw mieszkania prywatnego pp. Thomów domek parterowy dla służby. Prawdziwem szczęściem nazwać należy, iż nie zgorzał browar Schmelkesa, drewniane bowiem chlewy i stajnie, należące do tego browaru stały zaledwie w oddaleniu 10 kroków od ognia Wielkie niebezpieczeństwo groziło także znajdującym się po drugiej stronie ulicy magazynom wojskowym

Z młynów i piekarni pozostały tylko zgliszcza. Wszystko, co było z drzewa, zgorzało, stoją tylko nagie, osmalone mury, a wśród nich sterczą kominy. Pożar trwa dotąd. W chwili, kiedy te słowa piszemy (godzina 12 w południe) zgliszcza wszędzie się jeszcze palą. W piekarni gore mąka, której wynieść nie zdołano, w młynie płomieniem palą się jeszcze sufity, a straż. pożarna pracuje energicznie nad przytłumieniem ognia. Rozwala sufity, przez okna wyrzuca płonące lub zwęglone belki, podłogę i wszelkie pozostałe jeszcze w pokojach przedmioty z drzewa. Zupełnie jednak ogień dziś jeszcze ugaszonym nie będzie. Strażacy twierdzą, że kilka dni upłynie, zanim zdołają rozebrać i rozrzucić wszystkie zgliszcza i ogień do szczętu przytłumić. Ze szczelin sterczących murów wszędzie się dym dobywa; to dopalają się resztki belek, sufitów, drewnianych części młyna i t. p.

Na podwórzu młyna porozrzucano mnóstwo rzeczy. Tu obok tlejącej belki, stoją olbrzymie skrzynie z ciastem, które na chleb miesić poczęto, tam rozrzucono mnóstwo koszyków, w których chleb pieczono, tu leżą koła, bębny od młyna, kamienie młyńskie, rzeczy wyrzucone z mieszkania pp. Thomów, sarny, zające, chleb, sól i inne przedmioty kuchenne.

Pod ocalałym z pożaru domkiem, stojącym naprzeciw spalonego mieszkania pp. Thomów, leżą rozrzucone w wielkim nieładzie meble, pościel, obrazy, kwiaty i inne przedmioty, które zdołano ocalić z płonącego domu. Wszystko to mocno zniszczone. Nogi u krzeseł połamano, ozdoby u szaf poodbijane, obrazy podarte, słowem jeden wielki obraz zniszczenia. Służba pp. Thomów robi porządki i cenniejsze rzeczy, niepołamane i niepopsute wynosi do magazynów, które zdołano ocalić.

Straż pożarna pracuje nad gaszeniem ognia pośród zgliszcz, a akcyą ratunkową kieruje naczelnik miejskiej straży pożarnej p. Praun.

Na ulicy Janowskiej przed młynem stoją sikawki, beczki z wodą i roją się tłumy publiczności. Każdy chciałby zobaczyć pogorzelisko, każdy chciałby naocznie przekonać się o zniszczeniu, jakie sprawił pożar; ale kordon policyi, który otoczył cały młyn, utrzymuje porządek i na miejsce pożaru nikogo nie przepuszcza. Wzgórek, wznoszący się za młynem, cały pokryty jest publicznością, przypatrującą się zgliszczom i akcyi ratunkowej.

Podczas pożaru chciało kilku rzezimieszków skorzystać z zamięszania i schwytać dla siebie jakiś łup; policyi jednak udało się temu zapobiedz, a jednego złodzieja schwytano na gorącym uczynku kradzieży. Oddano ptaszka natychmiast w ręce sprawiedliwości.

Wielce dramatyczną jest ta okoliczność, że pp. Thomowie w chwili wybuchu pożaru nie byli w domu, lecz bawili się na balu rymanowskim. Tańczyli właśnie kotyliona, gdy wtem doszła ich wieść hiobowa, że młyn ich gore. Gdy przybyli na miejsce, zastali już cały młyn i mieszkanie swe w płomieniach.

Śmiech i łzy naprzemian dziwnie się wplatają w to życie ludzkie.

Program uroczystości jubileuszowej towarzystwa kredytowego ziemskiego dnia 29 lutego b. r. odbyć się mającej, obejmuje nabożeństwo uroczyste w katedrze o godzinie 11 przed południem i uroczyste zebranie w wielkiej sali ratuszowej bezpośrednio po nabożeństwie. Uroczyste zebranie zagai przemówieniem prezes dyrekcyi, p. Zygmunt Dębowski, poczem nastąpi rozdanie „Pamiętnika" napisanego przez adwokata dr. Władysława Ostrożyńskiego, zastępcę syndyka towarzystwa, pod tytułem: „Galicyjskie towarzystwo kredytowe ziemskie, jego powstanie i półwiekowy rozwój", a wreszcie odczyt syndyka towarzystwa dr. Tadeusza Skałkowskiego, obejmujący szkic historyczny o towarzystwach kredytowych w w. ks. Poznańskiem, w królestwie Polskiem i w Galicyi.

O godzinie 5 po południu urządza dyrekcya towarzystwa kredytowego ziemskiego dla zaproszonych gości i delegatów ucztę w salach kasyna miejskiego.

Z izby sądowej. Dziś wytoczyła Prokuratorya państwa przed zwykłym trybunałem wyrokującym oskarżenie o zbrodnię oszustwa przez nakłanianie do złożenia fałszywego świadectwa i o zbrodnię dania pomocy zbrodniarzowi przeciw Majerowi Diamantowi, Szulimowi Brennerowi, Mechlowi Bohrerowi, Aronowi Werbergowi, Fiszlowi Herbstowi, Franciszkowi Gaysowi, Janowi Backerowi, Janowi Wagnerowi, Piotrowi Sangowi, Adamowi Vetterowi i Franciszkowi Śnieżkowi.

Powodem do wniesienia oskarżenia był fakt następujący: Gdy wskutek doniesienia Karola Buczkowskiego o malwersacyach popełnianych w młynach przez Mayera Diamanta poczęła żandarmerya śledztwo prowadzić i dnia 19 marca 1890 r. znalazła zepsutą mąkę w młynie jego w Zalesiu, jakoteż w sklepie jego i w sklepie Chany Richterowej w Janowie, służba obwinionego w młynie stradeckim, a to nadmłynarz Jerzy Popowits, kasyer Szulim Brenner i wiernik Mechel Bohrer, obawiając się, że wkrótce spadnie rewizya także na ten młyn, gdzie znajdowała się wielka ilość mąki zepsutej, a chcąc odwrócić podejrzenie, jakoby i w tym młynie podobne działy się szalbierstwa, jak w młynie w Zalesiu, kazali służbie z górnych piąter młyna spuścić do magazynu znajdujących się tam 93 worków mąki zepsutej i schody wiodące na dół zastawić worami grysu, tak, że komunikacya młyna z dolnemi ubikacyami została ukrytą, a gdy następnego dnia żandarm Stanisław Augustyn przybył tam w towarzystwie zwierzchności gminnej Stradcza, wszyscy 3 obwinieni mimo usilnego badania zwierzchności zataili przed nią ukrycie mąki zepsutej i mimo nalegania, żadnych nie chcieli dać wyjaśnień.

Aron Werberg znów namawiał świadków Iwana Koszlę i Oleksę Biszkę, by nic nie mówili o szalbierstwach w Stradczu, czego ci świadkowie w sądzie gródeckim nie uczynili i owszem zdradzili jeszcze Werberga. Mimo to służba Diamanta w Stradczu tudzież zarobnicy Adam Vetter, Michał Fichtel Franciszek Gans, Jan Backer, Jan Wagner, Piotr Lang, Fryderyk Authong i Franciszek Śnieżek nie dali się odwieźć od zamiaru ratowania lichej sprawy Diamanta i złożyli też w sądzie powiatowym janowskim fałszywe świadectwo, a mianowicie zaprzeczyli, jakoby mąkę zepsutą w Stradczu przechowywano. Fichel Herbst namawiał Karola Buczkowskiego do odwołania jego zeznania w sądzie obiecując mu wynagrodzenie pieniężne. Majer Diamant nakłonił Arona Werberga i Fichla Herbsta do namawiania robotników do składania fałszywego świadectwa, a zresztą jest on sam intellektualnym sprawcą oszustwa tego, gdyż leżało to li tylko w jego interesie.

Co się tyczy zbrodni kradzieży zarzuconej Wilhelmowi Gansowi, Franciszkowi Gansowi, Janowi Backerowi i Janowi Wagnerowi to przyznają oni sami, że przed Wielkanocą 1890 skradli na szkodę Diamanta 545 kilo mąki i sprzedali w Janowie za 27 zł. W sprawie tej złożył Diamant, czując się obowiązanym do wzajemności względem obwinionych, fałszywe świadectwo, zatuszował całą sprawę przed sądem i zeznał, że jakkolwiek była pogłoska, że mu mąkę skradziono, to było to jednak nieprawdą. Rozprawa trwa dalej.

Z Horodenki donoszą nam, iż burmistrz tameczny, p. Albin Arciszewski, zrezygnował ze swej godności.

Dzień przestępny przypada w każdym roku przestępnym właściwie nie na 29, lecz na 24 lutego, a zatem mieliśmy taki dzień wczoraj. Dzieje się to z tego powodu, że według kalendarza juliańskiego powiększenie się miesiąca lutego w każdym czwartym roku odbywa się nie przez dodanie do niego jednego dnia, lecz przez wtrącenie 24 godzin pomiędzy dzień 23 a 24 lutego.

Teatr Dziś we czwartek (25 bm.) o godzinie siódmej wieczorem: „Gioconda", opera w czterech aktach Ponchiellego. Piąty gościnny występ pani Eriny Conti-Borlinetto, primadonny opery della Scala Medyolanie, występ panny A. Bussi, i pp. Jeromina, Bernharda i Warmutha. — W piątek po raz pierwszy: „Na szarym końcu", komedya w 4ch aktach Oskara Blumenthala. — W sobotę „Opowieści Hoffmanna", opera fantastyczna w 4 aktach a 5 obrazach J. Barbier'a. Muzyka J. Offenbacha.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 13-go do 20-go lutego 1892 r. bez opłaty akcyzowej: Pszenica 10 60—11·—, żyto 9 35 do 9 60, jęczmień browarny 7 00—7·25, pastewny 6.10 - 6 50, owies 7 00—7 40, hreczka 9.——9.50, kukurudza zeszłor. 7 00—7.25, nowa 6.60—7 00, groch do gotowania 8 50—11.—, pastewny 6.50 do 8 25, fasola 7·00—7.25, bobik 6.50 do 7.00, wyka 5 25—6 20. koniczyna 50 — do 75.—, anyż rosyjski 30 — do 31 —, anyż płaski 32.— do 33. —, kminek 19.— do 20 —, rzepak zimowy 11 00 do 12·00 letni —.— do —.—, lnianka 8 50 do 8.75, nasienie lniane 10.— do 10·50, chmiel —.00—00, nafta zwykła 14 25—15.25, salonowa 16 50 – 17 50. Spirytus 10.000 literpr. gotowy kontyngentowany, z podatkiem konsumcyjnym 55.00—55 25.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 3813 sztuk opasowego i 738 sztuk chudego. Razem 4551 sztuk. Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 381 opasowych i 127 sztuk chudych z Bukowiny 92 sztuk bydła opasowego. Ogółem przypędzono o 494 sztuk więcej, niż zeszłego tygodnia, a z samej Galicji 232 więcej Nie sprzedano 135 sztuk. Popyt był słaby. Ceny spadły przeciętnie o 2 zł.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 53·— do 56·—, za towar przedni po 57·— do 60·—, wyjątkowo po 62 — do —·—; węgierskie woły opasowe po 52·— do 59 —, za towar przedni po 60·— do 63 00, wyjątkowo po 64 — do 66·—; z innych krajów koronnych woły opasowe po 54·— do 61·—, za towar przedni 62·— do 64·—, wyjątkowo po 65.— do 66·—; krowy po 20 — do 33 —; stadniki po 26·— do 33·50; bawoły po 21·— do 29 — zł. za 100 kilogr. żywej wagi. Bydło chude od 36 do 112 zł. za sztukę.

Wiedeń 23 lutego.

(*Z.*) Węgierska mowa tronowa dziś dopiero wywierała korzystny wpływ na giełdę, gdyż i zagraniczne targi były lepiej usposobione, i Berlin widząc, że za mało materyału ma u siebie do przeprowadzenia likwidacyi miesięcznej, zawczasu zaopatrzyć stara się u nas w brakujące mu papiery. Kredyty zeszły dziś na drugi plan, prócz arbitrażu nie kupował ich prawie nikt, to też podniosły się początkowo o kilkadziesiąt centów, przy zamknięciu giełdy spadły znów do wczorajszego kursu 308¾. Prym wiodły dziś papiery kolejowe, gdyż rozpoczynająca się wszędzie wiosna i otwarcie żeglugi na rzekach każe spodziewać się ożywionego ruchu na kolejach. Z rent poszukiwane były tylko wspólne walory. W Berlinie spadły dziś ruble, gdyż z Petersburga zaprzeczono, jakoby zakaz wywozu owsa miał być zniesiony.

W Czechach toczy się od kilku tygodniu zacięta walka między fabrykami cukru a producentami buraków, skutkiem czego spadają dotkliwie akcye czeskich cukrowni. Producenci utrzymują, że fabryki wyzyskują ich, płacąc im cenę za niską i odtrącając na wadze 5 procent. Czterdzieści fabryk cukru odbyło przedwczoraj w Pradze zgromadzenie i uchwaliło nie ustępować ani na krok producentom, bo wprawdzie ostatnia kampania była dla fabryk bardzo korzystna, ale zawdzięczyć to należy tylko temu, że Ameryka dużo austryackiego cukru kupiła, a kto wie czy w tym roku będzie tak samo. Odtrącanie 5 procent na wadze uważają fabrykanci także za słuszne, gdyż buraki trzymane dłuższy czas na składzie tracą na wadze.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrj. 308 50, węgierskie 346 75, Anglobanki 156·50 Uniony 236 50, Bankvereiny 112·75. Länderbanki 205·—, Ludwiki 212 —, Czerniowieckie 246·—, Renta papierowa 94·85, srebrna 94 30, austryacka złota 110 90 papierowa 102 55 węgierska złota 107 75, papierowa 102 10, dukat 5 55 20-frankówka 9 36½ marki 11 57½, ruble 1·16¼ zł.

Telegramy „Przeglądu".

Paryż 25 lutego (pryw) Ambasador rosyjski br. Mohrenheim oświadczył niemal urzędownie, że wśród dzisiejszych francuskich mężów stanu jeden tylko Ribot będzie mile widziany przez rząd carski na posterunku prezesa ministrów, albo przynajmniej ministra spraw zewnętrznych.

Londyn 25 lutego (pryw.) Z Gwatemali nadeszła wiadomość, że wybuchła tam temi dniami rewolucya pod wodzą jenerała Enriqueza. Wojska rządowe odniosły nad powstańcami zwycięstwo, a jen. Enriquez wzięty do niewoli został bezzwłocznie powieszony.

Odessa 25 lutego. (pryw.) Oczekują tu lada dzień przyjazdu dra Billrotha z Wiednia do chorej córki bogatego żyda kupca. Za przyjazd otrzyma dr. Billroth 5000 rubli.

Rzym 25 lutego (pryw.) Przesilenie ministeryalne ma lada dzień wybuchnąć. Prawica pragnie koniecznie usunąć z gabinetu p. Nicoterę, który w niczem się nie różni od Crispiego, więc właściwie nie powinien zasiadać w gabinecie Rudiniego.

Kurya rzymska zawiadomiła już urzędownie dwór wiedeński, że monsignor Galimberti ma zostać kardynałem.

Belgrad 25 stycznia Skupczyna przyjęła dymisyę prezydenta Katicza. Dziś odbędzie się wybór nowego prezydenta.

Berlin 25 lutego. Parlament niemiecki odrzucił wniosek socyalistów, wzywający rząd o zniesienie ceł od środków żywności.

Berlin 25 lutego. Na wczorajszym bankiecie prowincyonalnego sejmu brandenburskiego miał cesarz Wilhelm mowę, w której ganił ostro tych, którzy sobie obrali niejako za zawód krytykować i potępiać wszystko, cokolwiek rząd przedsięweźmie. Krytycy ci zakłócają tylko ludziom spokój i starają się wyrobić opinię, jakoby Niemcy były najnieszczęśliwszym i najgorzej rządzonym krajem na świecie.

— Czyżby nie było lepiej — rzekł cesarz — gdyby ci malkontenci i krytycy otrzepali trzewiki swoje z kurzu niemieckiego i usunęli się od tych nieszczęśliwych stosunków niemieckich? Niemcy przebywają dziś ciężkie chwile, ale przyjdą dni szczęśliwe, jeżeli naród niemiecki nie da się obałamucić obcym głosom, lecz pokładać będzie ufność w Bogu i w uczciwej pracy swego prawowitego władzcy.

W końcu wezwał cesarz wszystkich prawych Niemców, aby przyłączyli się do nowego kursu, któremu on dał kierunek.

Budapeszt 25 lutego. Dziennik *Magyar Ujsag* donosi, że minister finansów zwoła ankietę dla regulacyi waluty na dzień 8 marca.

Paryż 25 lutego. Rouvier podjął się utworzenia nowego gabinetu i naradzał się wczoraj z Freycinetem i Ribotem, obaj jednak postawili tak trudne warunki, pod którymi zatrzymaliby nadal urząd ministrów, że dziś złoży Rouvier napowrót swą misyę.

Wiedeń 25 lutego. Rekonwalescencya arcyksiężny Maryi Waleryi postępuje zwolna, ale ciągle.

Strasburg 25 lutego. Podczas uroczystego obiadu oświadczył namiestnik, iż dzięki skutecznemu a życzliwemu zajęciu się cesarza Alzacyą i Lotaryngią stało się możliwem zadość uczynić życzeniom ludności i znieść przymus paszportowy. „My — ciągnął dalej namiestnik — potrafimy także bez tego przymusu strzedz naszych granic. Wydział krajowy może bez troski i bez zniechęcenia oddać się dalszej pracy".

Paryż 25 lutego. Dzienniki radykalne napadają gwałtownie na Carnota za to, że prowadząc politykę osobistą, stał się powodem przesilenia gabinetowego. Te osoby, którym proponował złożenie nowego gabinetu, chciał on zmusić do prowadzenia polityki takiej, która mu była miłą, a nie do postępowania stosownie do życzeń parlamentu. Niektóre polityczne koła sądzą iż jest możliwą taka kombinacya, w której radykaliści tworzyliby nowy rząd z Bourgeois albo Brissonem na czele.

Paryż 25 lutego. Odkrycie dr. Paula jest ciągłym przedmiotem dyskusyi w sferach lekarskich. Dr. Goizet oświadcza, że wakcynacye wszelakie będą stanowiły całą przyszłą terapię, a że wśród tych wakcynacyj odkrycia Brown-Sequarda i Paula będą zawsze zajmowały jedno z miejsc naczelnych, albowiem dają one możność wzmocnić siły chorego i dać mu taką energię, która niejedną chorobę zdoła przezwyciężyć.

Budapeszt 25 lutego. Sejm wybrał 243 głosami Dezyderyusza Banffy'ego swym prezydentem Wszyscy opozycyjni posłowie w liczbie 158 oddali swe głosy dawnemu prezydentowi Pechy'emu.

Konstantynopol 25 lutego. Bułgarski ajent dyplomatyczny dr. Wulkowicz napadnięty został przedwczoraj wieczorem na ulicy przez jakiegoś nieznanego człowieka, który pchnął go nożem. Zbrodniarz zdołał uciec. Powody zamachu niewiadome; prawdopodobnie jest w grze zemsta prywatna. Zraniony Wulkowicz ma się dotychczas dosyć dobrze.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 25 lutego 1892

HOTEL IMPERIAL: F. hr. Potulicki z Glinian. St. hr. Wiśniewski z Krystynopola. J. br. Brunicki z Podhorzec JE. M Zaleska z Wiednia. K. Zapolski z Rosyi. K. Komiorowski z Rożniatowa. T. Górski z Rykowa. A. Komarnicki z Rozsochacza. K. Bursowa z Brzostka. E. Torcsiewicz z Brodek.

HOTEL FRANCUSKI: A. ks. Lubomirski z Miżyniec. A z br. Dzieduszyckich Skibniewska z Balic. M. Jurjewicz z Rosyi. A. Popper, A. Suchanek i J. Steininger z Wiednia.

HOTEL ŻORŻA: K. Horodyski z Kolędzian. A. Gorayski z Moderówki. L Cieński z Romanówki. J. Paschka z Wiednia. St. Mars z Wiśniowy.

HOTEL CENTRALNY: Ks. P. Łoboda z Głęboczka. Ks. D. Kuczyński z Krechowa. E. Kruh z Zbaraża. Dr. T. Niementowski z Bukowiny. J. Strisower z Jarosławia. S. Herzig z Przemyśla. J. Fischer z Wiednia. M. Zwoliński z Gniły. H Kolischer z Medenic. J. Bauman z Bochni.

Nadesłane.

PODZIĘKOWANIE.

W ciężkim smutku po stracie najukochańszej mej córki Wandy, doznałem ze strony przyjaciół, kolegów i znajomych, dowodów żywego współczucia, które były prawdziwym balsamem dla zbolałego serca ojcowskiego.

Bóg Wam zapłać, żeście towarzyszyli zwłokom kochanego dziecka mego na miejsce wiecznego spoczynku. Pozwalam sobie oraz złożyć najserdeczniejsze dzięki Księdzu Dyrektorowi Stopczyńskiemu i Księdzu Kanonikowi Szymonowiczowi za łaskawy współudział w tym smutnym obrzędzie.

Antoni May
inżynier c. k. kolei państwowej.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 25 lutego godz. 1 min 40

Akcje kred.	310 50	Węg. kolej półn. wschodn.	200·—
Alpiny	63·50	Wiedeńskie losy kom.	153 50
Kredyty węg.	346 75	Akcje tyton.	164·—
Anglobanki	157 50	Gal. obl. indem.	104 90
Uniony	237 50	Elbethale	230 25
Ludwiki	212.—	Länderbanki	206·40
Nordbany	285·—	Renta zł. węg.	107·90
Lombardy	86·50	Bankvereiny	112·75
Losy tureckie	37·90	Renta węg. p.	102·30
Staatsbahny	284·25	Ruble	1·17·—
Czerniowieckie	247·—		

Usposobienie spokojne.

Lwów Z Izby handlowej 25 lutego 1892.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. bez kupony ciekącego bez dywidendy.		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	210 —	213 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	245 —	248 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	319 —	322 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 45	101 15
Banku hip. galic. 5% z 10% pr	107 50	108 20
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	98 30	99 —
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96 80	97 50
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 10	95 80
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw 6%) 3% w likw.	56 —	58 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	54 —	57 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 20
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 50	94 20
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100 50	101 20
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100 —	100 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 50	98 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 —	23 —
„ Stanisławowa . . .	29 —	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.54	5.64
Napoleondor	9.33	5.93
Półimperjał rosyjski	9 50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.22	1.32
„ „ papierowy . . .	1.15₅₀	1.17₅₀
100 marek niemieckich . . .	57.60	58 20

Pociągi kolejowe

Podług zegara lwowskiego (Od 1 października 1891.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·08	8·50	9·28	7.15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·06	7·01		2·35
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	7·58	1·57		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·52		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja . .		3·45		
Z Kołomyi. Stanisławowa i Husiatyna		11.57		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·06		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza .		11·47		
Z Rawy				8·25
Z Sokala i Bełzca				4·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna . . .			4·20	
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·15	10·28		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·29		
Do Stanisławowa i Kołomyi .		5·28		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna . . .		8·28		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·49		
Do Stryja, Stanisławowa. Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·25		
Do Bełzca i Sokala				9·24
Do Rawy				6·15

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 rano do 5 min 59 wieczór

35)

Przy zamkniętych drzwiach

POWIEŚĆ

przez

Annę Katarzynę Green.

Przetłomaczyła z angielskiego p. Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

Wreszcie po słowach współ czucia następowało gorące uznanie, iż zdołała się przemódz, dotrzymała danej przysięgi i pochwały córki, która miała jej zastąpić drugie, utracone na zawsze dziecki. Wdowa upadała nieraz na duchu, sądząc z wielokrotnych zaleceń Annie, aby nie zapominała, iż szczęście „tamtej" zależało od dotrzymania słowa. Na tem kończyła się korespondencya, lecz agent dowiedział już się z niej wszystkiego niemal, czego mu było potrzeba i zapisawszy w pamięci miejscowości, z których pochodziły listy: „Annie", opuścił panią Olney, zadowolniony ze siebie, pewien, iż wpadł na trop zbrodni.

XXIV. Wyjaśnienie.

Dr. Cameron życzył sobie widzieć pana Gryce; p. Kryce również pragnął się rozmówić z doktorem Cameron. Rezultatem tych zgodnych dążeń była tajemna konferecya w gmachu policyjnym Każdy z nich miał ważną wiadomość do zakomunikowania swemu interlokutorowi, lecz żaden nie chciał zacząć pierwszy. P. Gryce wreszcie zabrał głos.

— Dowiedziałem się — rzekł — o fakcie, o którym według mojego zdania, powinieneś pan być powiadomiony. Jest to odkrycie niespodziewane i sam nie wiem doprawdy, czy pana dotknie przykro, czy też będzie panu obojętnem. Zależy to od pobudek, które skłoniły pana do wstąpienia w związki małżeńskie. Daruje mi pan, że zacznę od tego, iż go się spytam, czy żeniąc się z tak zwaną panną Gretorex...

— Tak zwaną?

— Czy przypuszczałeś, iż poślubiasz córkę pp. Gretorex?

— Ma się rozumieć.

— Więc nie powiedzieli panu, że była ich przybranem dzieckiem, ukochanem wprawdzie jak własne i przyszła spadkobierczyni ich majątku, lecz nie krew z krwi i kość z kości.

Doktor osłupiał ze zdumienia.

— A zatem — ciągnął dalej p. Gryce — zostałeś pan wprowadzony w błąd rozmyślnie. Eugenia Cameron jest pańską żoną, lecz nie jest córką państwa Filipostwa Gretorex. Zaadoptowali ją, gdy była jeszcze niemowlęciem, a to w takiej tajemnicy, że nikt dotychczas, nawet najbliższa ich rodzina, o tem nie wie. Czy chcesz pan dowiedzieć się szczegółów tej sprawy?

Dr. Cameron powstał, zbliżył się do okna i orzeźwiwszy się chłodnem, lutowem powietrzem, wrócił znowu na dawne miejsce.

— Pragnę dowiedzieć się o wszystkiem — rzekł słabym głosem — lecz powiedz mi pan najprzód, czy moja żona... głos zamarł na jego ustach. Doktor spojrzał błagalnie na swego interlokutora.

— Pojmuję pana — oparł ten ostatni — chcesz dowiedzieć się, czy i ona także należała do spisku, czy i ona cię zwiodła? Najprzód muszę pana objaśnić, w jakich warunkach odbyła się adoptacya.

Dr. Cameron westchnął głęboko. Jeden po drugiem spadały na niego straszne ciosy.

— Słucham — rzekł, patrząc błędnie przed siebie; widział słodką twarzyczkę, tak szczerą, tak prawą, spoglądającą nań z taką miłością, a widzenie to przepełniało goryczą serce doktora.

P. Gryce zrozumiał, co się w nim dzieje, milczał więc przez chwilę, jakby dla uszanowania tej boleści, poczem ciągnął dalej:

— Dwanaście lat temu — zaczął — Filip Gretorex był na drodze do zrobienia majątku, lecz nie dosięgnął jeszcze szczytu, na jakim się dziś znajduje. Mógł on wówczas przedsiębrać podróż, bez zwracania na siebie powszechnej uwagi. Gdy zatem pewnego lata wraz z żoną udał się na wycieczkę po stronie Ohio i innych, leżących po nad Missisipi, dzienniki nie ogłaszały biuletynów o ich podróży i mogli zatrzymywać się, gdzie im się podobało, bez zwracania uwagi reporterów i gapiów. Ponieważ wycieczkę tę przedsięwzięli ze względu na zdrowie pani Gretorex, więc tych etapów było dosyć, najdłużej jednak przebywali w miasteczku zwanem M. Tu gościli przez cały miesiąc, a odjeżdżając wywieźli niemowlę, które następnie przedstawili jako własne dziecko. Mam te szczegóły z ust kobiety, która była obecna przy narodzinach dziecięcia. Rzecz miała się tak. Pani Farley — domyślasz się pan zapewne, że jest ona wmięszana w tę sprawę, — otóż pani Farley została nagle pozbawiona męża i wszelkich środków utrzymania. Zamieszkiwała podówczas w tym samym hotelu, co państwo Gretorex. Niebawem miała zostać matką. Pokój jej przylegał do apartamentu przebyłej z New Yorku damy i chociaż spotykały się tylko na schodach i w sieni, pani Gretorex zainteresowała się żywo swoją sąsiadką. Przebywała często w jej numerze, a gdy pewnej nocy usłyszała pisk nowonarodzonego dziecięcia, pobiegła natychmiast do pani Farley. Tu oczom jej przedstawił się niespodziewany widok. Na łóżku leżała matka z wyrazem przerażenia na twarzy, doglądająca ją zaś krewna, trzymała na każdem ręku po jednem dziecku. Było ich dwoje! A biedna ich matka nie miała nawet środków na utrzymanie jednego.

— Mówisz pan o mojej żonie!.. — głos doktora Cameron zamarł w piersiach.

— I o nieszczęśliwej dziewczynie, która była do niej tak podobną, iż wzięliśmy ją obaj za pannę Gretorex.

— Więc były siostrami?

— Tak, siostrami rodzonemi.

Nastąpiło długie milczenie. Doktor przerwał je pierwszy.

— Mów pan dalej — rzekł — chociaż domyślam się reszty.

— Tak, łatwo ją odgadnąć — odparł agent. — Pani Gretorex nie mając sama dzieci, patrzała z zazdrością na tę kobietę, której niebo zsyłało aż dwoje. Zbliżywszy się do niemowląt, przekonała się, iż były zarówno zdrowe, ładne i obiecujące na przyszłość. „I cóżbym dała za jedno bodaj!" — zawołała, spoglądając na ich matkę. Słowa te były dla niej jakby nowym błyskiem. Podniósłszy głowę, spojrzała na kuzynkę, która domyślając się jej myśli, odpowiedziała skinieniem, następnie wdowa rzuciła okiem na doktora.

„Pani Gretorex jest osobą zamożną" — zauważył tenże. — „Jeśli pragnie wziąć jedną z tych sierot, dla dobra własnego dziecka powinnaś pani zadowolnić to jej życzenie." Biedna kobieta podniosła się na posłaniu. „Czy pani mówisz seryo? — spytała z upragnieniem. — Czy wzięłabyś, czy chcesz?..." „Poradzę się wpierw męża", — odparła pani Gretorex; każ pani wykąpać i odziać dzieci. Powrócę za godzinę." Gdy przybyła w oznaczonym czasie, niemowlęta spały, jak aniołki, obok matki. Pani Gretorex spojrzała na nie z lubością, utwierdzona widocznie w swojem postanowieniu. „Wezmę jedną z nich — oświadczyła po chwili — i wychowam ją, jak własną córkę, dam jej moje nazwisko i majątek, ale pod jednym tylko warunkiem, a mianowicie, że oddasz mi ją pani w zupełności, że nigdy nie będziesz chciała z nią się widzieć i nie wyjawisz jej, że jest moją przybraną córką. Czyś gotowa to przysiądz na biblię?" Biedna matka spojrzała błagalnie, po chwili jednak wahania wyciągnęła rękę, jak gdyby dla ujęcia biblii. Annie — tak się nazywała krewna pani Farley i jej doradczyni w tym wypadku — podała jej świętą księgę, na której wdowa drżącemi ustami złożyła pocałunek. Następnie pani Gretorex zażądała takiej samej przysięgi od doktora, lecz on nie chciał jej udzielić, musiała więc poprzestać na przysiędze obu kobiet. Poczem przystąpiła do wyboru dziecka. Położono jedno obok drugiego, a były tak do siebie podobne, iż trudno było dostrzedz w nich najmniejszej różnicy. Pani Gretorex bez chwili wahania pochyliła się nad tem, które leżało dalej, dla tego zapewne, iż sądziła, że przeznaczono dla niej drugie i biorąc na rękę ten słodki ciężar wyszła pospiesznie z pokoju.

W taki sposób siostry zostały rozłączone. Można było przypuszczać, iż nigdy już nie spotkają się na tym świecie. Nazajutrz bowiem, skoro świt, państwo Gretorex wraz ze służącą i dzieckiem opuścili M. Przez lat dziesięć pani Farley nie miała żadnych wieści o swej córce, po upływie tego czasu nieopatrzne słowo z ust kobiety, która namówiła ją na tę rozłąkę, obudziło w niej uczucie macierzyńskie. Nie licząc się ze szczupłemi funduszami, przybyła wraz z Mildred do New-Yorku, najęła mieszkanie przy Bleecker Street i rozpoczęła na nowo walkę z trudniejszemi jeszcze niż poprzednio warunkami egzystencyi, lecz w zamian zbliżyła się do opuszczonego dziecka i mogła łatwiej wychowywać Mildred. Ta ostatnia okazywała wielkie zdolności i ochotę do nauki i ze wszech miar była pociechą dla matki. Kiedy po raz pierwszy pani Farley ujrzała drugą swą córkę, co jest pańską żoną, powiedzieć panu nie potrafię. Pomimo usilnych starań zdobyłem bardzo niewiele szczegółów z tej epoki. Że widywała się z rzekomą panną Gretorex, o tem świadczą rozmaite wzmianki w listach owej „Annie", nie mam jednak dowodów, aby złamała uczynioną przysięgę.

Słysząc te słowa dr. Cameron odetchnął swobodniej.

— Wiem tylko — ciągnął dalej p. Gryce — iż często bardzo krążyła naokoło domu pp. Gretorex aby, bodaj zdaleka ujrzeć swe dziecko. Tymczasem Mildred rozwijała się fizycznie i umysłowo i wyrosła na śliczną i rozumną panienkę; nie cieszyło to jednak matki, tak jak cieszyć było powinno. Kochała wprawdzie tę drugą córkę, korzystała z następstwie z jej poświęcenia, lecz całą swą tkliwością obdarzała Eugenię. Oddałaby życie, aby ta piękna, elegancka panienka nazwała ją: matką. Coraz częściej chodziła na St. Nicolas Place, chcąc ujrzeć córkę bodaj zdaleka na wycieczki te jednak nie brała nigdy Mildred obawiała się zapewne, aby podobieństwo jej do przybranej córki pp. Gretorex nie zwróciło uwagi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.